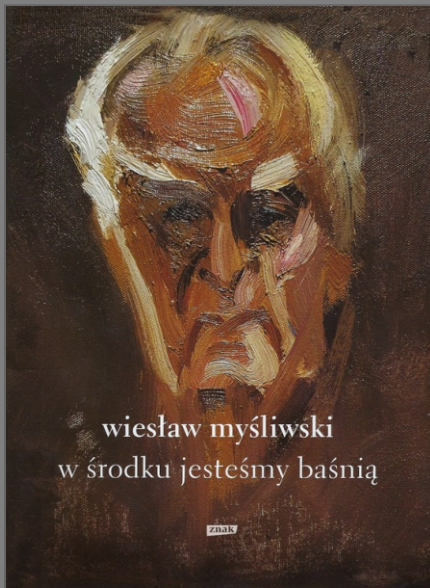




wiesław myśliwski
w środku jesteśmy baśnią

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVII Nr 5(309) Żelów, maj 2022

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Moniki Banaś, Grace Cavalieri, Lucille Clifton, Stanisława Nyczaja, Lindy Pastan, Marka Słoniaka, Paula Sohara, Elizy Segiet, Juliusza Wątroby, Leszka Żulińskiego

Andrzej Dębowski – Stanisław Nyczaj

Leszek Żuliński – Nie wszystko mamy!

Józef Baran – Spadając, patrzeć w gwiazdy (74)

prof. Maria Szyszkowska – Filozofia codzienności (187)

prof. Ignacy S. Fiut – Poezja na ciężkie czasy

Stefan Jurkowski – Światłocienie oraz Dostrzec nie dostrzegalne

Joanna Friedrich – Skala

Andrzej Walter – Złowieszczy chichot

Kazimierz Iwosse – Jestem zewsząd i znikąd...

Mirosław Osowski – Moja walka z rakiem (32)

Krystian Medard Czerwiński – Stemplowanie siwych koni

Paweł Kuszczynski – Jedynie duch się liczy

Paweł M. Wiśniewski – Miasto płonie!

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkie

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębowski

Kronika

Czwartek ze Stefanem Żarowem



Bohaterem cyklicznych Rzeszowskich Czwartków Literackich, organizowanych przez WiMBP, był poeta, publicysta, krytyk literacki i animator kultury Stefan Żarów. Na spotkanie z mieleckim twórcą przybyła do siedziby rzeszowskiej Biblioteki liczna grupa sympatyków literatury oraz twórców – także spośród członków rzeszowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich oraz Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie, których Stefan Żarów jest aktywnym członkiem.

Witając licznie przybyłych gości, w tym także byłą dyrektorkę WiMBP, Barbarę Chmurę, i profesora Uniwersytetu Rzeszowskiego – Jana Wolskiego, obecna dyrektorka Biblioteki, pani Bożena Janda wyraziła radość z tak dobrej frekwencji na spotkaniu Stefana Żarowa. Przedstawiła bohatera spotkania, jego najważniejsze dokonania twórcze, w czym wsparła ją Małgorzata Żurecka – prezes rzeszowskiego Oddziału ZLP, pokazując Stefana Żarowa w ujęciu anegdotycznym: opowiadając historię związaną z początkami jego twórczej działalności. Podziękowała również panu kapelmistrzowi Grzegorzowi Mazurowi z WDK w Rzeszowie, który wcześniej zagrał na akordeonie „Czardasza” Vittorio Montiego. Następnie dyrektorka Janda oddała głos wiceprezesowi Oddziału i koledze bohatera Czwartku Literackiego – Ryszardowi Męciszowi, który poprowadził spotkanie.

Ryszard Męcisz na początku humorystycznie nawiązał do epiforycznego zwrotu, swego rodzaju refrenu, który wieńczy każdy wiersz z tomiku Stefana Żarowa „Mensura hominis”, następnie zaś zapowiedział kolejny występ Grzegorza Mazura, który zagrał walca Yanna Tiersena z filmu Jean-Pierre’a Jeuneta „Amelia”. Po koncercie prowadzący zadał bohaterowi spotkania kilka pytań, które dotyczyły jego wcześniejszej twórczości oraz szeregu działań z tym związanych i stanowiły dopełnienie wstępnej prezentacji Stefana Żarowa. Gdy przyszła kolej na najnowsze dzieło mieleckiego twórcy „Mensura hominis” – dziennik małopandemiczny, główna rola przypadła znanemu w środowisku rzeszowskim znakomitemu recytatorowi, zarazem zaś pracownikowi naukowemu UR – Stachowi Ożogowi. Wypowiedział on szereg interesujących uwag o tworzeniu w ogóle i o twórczości Stefana Żarowa, po czym zaprezentował kilkanaście wierszy z tomiku „Mensura hominis”.

Kolejne pytania zadawane przez Ryszarda Męcisza i uczestników spotkania, między innymi Jerzego Nawrockiego i Dominika Cwika, skupiały się wokół „pandemi-

cznego” zbioru z 2020 roku, niekiedy także wybiegały ku doświadczeniom związanym z przeżywaniem pandemii, tym, jak wpłynęła ona na życie wszystkich. Stefan Żarów opowiedział o swoich doświadczeniach i genezie „Dziennika małopandemicznego”, snując obszerne refleksje i w ciekawy sposób dopełniając to, co w poetycki, skondensowany sposób znalazło odzwierciedlenie w kolejnych wierszach odpowiadających 61. dniom z początku pandemii (każdy wiersz odpowiadał poprzez datowanie i numerację kolejnemu dniowi panowania pandemii). Pytania dotyczyły także roli finalnego zwrotu „O, ironio”, dzieł, twórców i myślicieli, którzy twórczo zainspirowali poetę (szczególną rolę odegrała to „Dżuma” Alberta Camusa), wpływu pandemii na stan ducha i sytuację człowieka, twórcy, chrześcijanina. Były też pytania bardziej szczegółowe, dotyczące na przykład określenia „choroby współistnienia” czy „fake newsów”, pojawiło się sporo poważnych refleksji, ale także nieco humoru, odreagowania od tego, co wszyscy w ostatnich latach przeżywali.

Bardzo udane, żywe spotkania zakończyły podziękowania i kwiaty dla jego bohatera, ale także Stefan Żarów podziękował wszystkim jego uczestnikom. Pozostało podpisywanie przez twórcę egzemplarzy „Mensura hominis” dla chętnych osób i „czwartkowe” rozmowy kularowe uczestników spotkania w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej przy ulicy Sokoła.

Konkursy

XIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O kwiatach Dziewięcisiła” – Skomielna Czarna 2022

1. Konkurs organizuje Stowarzyszenie Radia Ain Karim Dobra Fała w Skomielnej Czarnej (gmina Tokarnia, pow. myślenicki, woj. małopolskie) pod patronatem Wójta Gminy Tokarnia.
2. Konkurs ma charakter otwarty i mogą w nim brać udział osoby, które ukończyły **18 lat**, niezależnie od przynależności do związków i stowarzyszeń twórczych.
3. Na konkurs należy nadesłać zestaw trzech wierszy o tematyce dowolnej **w czterech egzemplarzach**, niepublikowanych (w tym w Internecie) oraz nie ocenianych w innych konkursach. Łączna objętość zestawu wierszy nie może przekraczać trzech stron wydruku komputerowego, formatu A4. **Rękopisy nie będą oceniane.**
4. Każdy uczestnik konkursu, do obowiązkowego zestawu trzech wierszy może dodatkowo dołączyć jeszcze jeden wiersz na temat: „Zdrowy styl życia” uwzględniający jednocześnie walkę z nałogami (w czterech egzemplarzach) w kategorii, O nagrodę Wójta Gminy Tokarnia. Wiersze w tej kategorii nie są obowiązkowe i będą oceniane oddzielnie.
5. **Każdy uczestnik konkursu może nadesłać tylko jeden zestaw wierszy w kategorii**

obowiązkowej oraz według uznania jeden wiersz w kategorii dodatkowej.

6. Wiersze muszą być podpisane godłem słownym (pseudonimem). Takim samym godłem należy opatrzyć dołączoną do nich zaklejoną kopertę, zawierającą obowiązkowo wewnątrz następujące dane autora (imię i nazwisko, **dokładna data urodzenia** (dzień, miesiąc, rok), dokładny adres, numer telefonu, e-mail).
7. Prace konkursowe należy nadsyłać do **30 czerwca 2022 roku**, decyduje data wpływu na adres: **Adam Kotoniak, 32-437 Skomielna Czarna 444**, z dopiskiem na kopercie: „**Konkurs Poetycki**”. Na kopercie nie wolno umieszczać nazwiska i adresu zwrotnego nadawcy, uczestnika konkursu.
8. Ocenę prac konkursowych dokona jury powołane przez Organizatora.
9. Wiersze autorów podpisane imieniem i nazwiskiem nie będą podlegały ocenie jury. **Wiersze osób poniżej 18 lat nie będą oceniane. Uprasza się o dokładne przeczytanie regulaminu. Prace niespełniające wszystkich wymogów regulaminu nie będą oceniane.**
10. Organizator nie zwraca nadesłanych tekstów.
11. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi **8 października 2022 roku**. O wynikach konkursu Organizator powiadomi tylko laureatów. Laureaci konkursu otrzymają dyplomy i okolicznościowe upominki. Po ogłoszeniu wyników konkursu, laureaci mogą być poproszeni o przesłanie nagrodzonych i wyróżnionych wierszy pocztą elektroniczną do Organizatora. Ułatwi to pracę nad redakcją tomiku pokonkursowego (przewidzianego na 2024 roku). Uroczyste podsumowanie konkursu będzie zależne od sytuacji epidemiologicznej w kraju.
12. Organizator zastrzega sobie prawo do publikacji nagrodzonych i wyróżnionych wierszy w tomiku pokonkursowym (wydawany co trzy lata) oraz w lokalnych mediach bez dodatkowej zgody autorów oraz bez honorarium autorskiego.
13. Zgłoszenie zestawów wierszy do udziału w konkursie oznacza akceptację regulaminu.



Rys. Sławomir Łuczyński

Andrzej Walter

Złowieszczy chichot

Wszystko miało być przecież inaczej. Wieszczy Ci u nas w Polsce dostatek, ale tak faktycznie pozostał nam jakże złowieszczy chichot oraz lży zadumy nad naszą jakże arcywieszczą kulturą wybraną ponad narodami i unikalną do bólu proveniencją artystów bo-daj tysięcy spalonych teatrów.

Do tego wszystko jest jakby zamglone, niewyraźne i nieostre, ewidentnie wymykające się kategoriom czy stylom i wreszcie umykające charakteryzacji i wszelakim opisom, z utrudnionym punktem odniesienia. Chaotyczne i zagmatwane, mętne tak, aby dno czyniło niewidzialnym. Krążą tam zmutowane drapieżniki środowiska zdegenerowanego swą egalitarnością oraz powszechnym stanem bezkrytycyzmu uświęconego złudnymi nadziejami.

Ów stan genialnej hipokryzji świetnie utrwalił we fragmentach swojej twórczości skierowanej do poetów sam mistrz Tadeusz, którego nasz bieżący (Anno Domini 2021) rok nazwano rokiem Różewicza (w stulecie rocznicy urodzin poety).

zawsze fragment (1996)

*doprawdy
nie mam czasu
na skończenie
tego wiersza*

*kto ma teraz czas
na pisanie wierszy*

*za pół godziny
muszę wyjść
a może skończyć go
w tym miejscu*

*przecież wiersz nie ma końca
podobnie jak szklana kula
nie wykręcaj się
od „obowiązków” skończenia
tego wiersza
skończ go (skończ z nim)
przecież możesz pisać szybciej
poezji nie można pisać szybciej
można ją czytać szybciej
ale po co
(...)*

No i coraz częściej mamy, coraz szersze gremia spotykające się w coraz dziwniejszych konstelacjach, aby szybciej czytać poezję, a może i jeszcze szybciej ją pisać? Skąd mistrz to wiedział? Jak przewidział? Kim są nowi wieszczowie współczesności? Na te i inne pytania nie udzielił Wam żadnej odpowiedzi. Być może nie ma żadnej sensownej na nie odpowiedzi... Mistrz Tadeusz jednak opowiedział nam również „jak powstają poeci”. Posłuchajmy, przeczytajmy:

Zwiastowanie

*zwiastowanie poezji
budzi w człowieku
pełnym życia
poptoch*

*odblask słowa
wyzłoczonego w ciemności
język ognia
nad milczącą głową*

*głowy rówieśników
potoczyły się dalej
bilardowe kule
na zielonej łące*

*młody człowiek
odpycha skrzydlate słowo
uśmiecha się
wzrusza ramionami*

*nie lubię poezji mówi
nie wiem co z nią zrobić
jest zagubiony opuszcza
dom rodzinny*

*zmęczony wędrowną
klęka nad zwierciadłem
przestraszony ucieka
i nagle staje się poetą*

*zakochuje się
w sobie
połyka go horror vacui
poeta napętnia
pustkę słowami
tak długo czerpie
ze źródła aż dotknie
kamienia
po drodze gubi słowa
ślepnie zapala żółtą
matą świecę
w obliczu ogromnego słońca*

*źródło z którego płynie
poezja żywa
jest obok*

*ciemne postacie
myją w nim ręce
z których spływa krew*

*bezpieński pies
chłepce w ciszy
wode*

Źródło jest obok. Tuż, tuż obok nas. Dziś przecież, żeby stać się poetą należy zakochać się w sobie do tego stopnia, że przestaje się rozpoznawać pulsującą rzeczywistość. Przestaje się dostrzegać wszystkich pozornie nieużytecznych, a stawia się na: układy, układziki

oraz koła zamachowe handlu wymiennego tudzież wzajemne koterie wsparcia i poparcia. Oj, znów wchodzę w paradę wielu ważnym dziś postaciom coraz mniej znaczącego świata literackiego. Chciałbym go sobie widzieć czystym i przejrzystym, a widzę: zbrukanym, oplutym i znieważonym brudem i stęchlizną w pomieszeniu z hucpą i grafomanią. Stąd też mistrz Tadeusz zadaje nam wszystkim takie oto zadanie, zadanie domowe (dla młodego poety)...

zadanie domowe

*zadanie domowe
dla młodego poety*

*nie opisuj Paryża
Lwowa i Krakowa*

*opisz swoją twarz
z pamięci
nie z lustra*

*w lustrze możesz pomylić
prawdę z jej odbiciem*

*nie opisuj aniola
opisz człowieka
którego minąłeś wczoraj*

*opisz swoją twarz
i podziel się ze mną
jej zmiennym wyrazem*

*nie czytałem
w poezji polskiej
dobrego autoportretu*

Ubolewam rzęsiście, iż zadanie to retoryczne. Mocno jednak uwypuklające istotę problemu. Przy czym owa moc jest jakże zawołowana, dyskretna i zakamuflowana. Stąd zapewne i brała się słynna osobność tego poety. Stąd wypływał Jego ... niepokój. („Niepokój”, to tytuł pierwszego tomu). Magdalena Grochowska – (przyszła) autorka Jego biografii tak opisuje sprawę:

Różewicz był osobą skrytą, rzadko dawał wywiady, niechętnie opowiadał o sobie. Kiedy zobaczył w Pradze pomnik Kafki – a Kafka to jego wieloletnia obsesja – napisał wiersz „Tęgo się Kafce nie robi”. Powtarza się w nim fraza „nie zaglądajcie mi w zęby”. Duch Kafki żąda w tym wierszu, by nie wyciągać na światło jego rodziców, kobiet, łez, ran i jego tajemnic... To wołanie Kafki słyszę podwójnie, jakby sam Różewicz bronił się przed obcym okiem. W wywiadach powtarzał, że jego prywatność nie jest na sprzedaż i nie będzie mówił o kłopotach z żółtądkiem, ani o zatwardzeniu.

(Dokończenie na stronie 4)

Złowieszczy chichot

(Dokończenie ze strony 3)

Mam poczucie, że zagłębiając się w jego życie postępuję wbrew niemu, że w pewnym sensie „zaglądam mu w zęby” i że w ogóle pisanie biografii jest jak wydzieranie tajemnicy. Jestem rozdwojona, pomiędzy lojalnością wobec bohatera a sprzeniewierzeniem się jego woli. Mówiłam wcześniej o jego ciągłych powrotach. Wracił do siebie samego sprzed kataklizmu wojny, sprzed męczeństwa Janusza zamordowanego w 1944 roku, sprzed choroby Stefani i sprzed jej wczesnej śmierci... Jak w poemacie „Złowiony”, wracał do źródła.

Źródła twórczości i zarazem życia. Mówił o tym w „Kwartalniku Artystycznym” w 2002 roku, zapytany, skąd czerpie siłę do życia. Miał już wtedy za sobą operację nowotworu ratującą życie. Był po osiemdziesiątce. Wiedział wszystko o sobie, wiedział, do czego zdolny jest człowiek. Zwiędził świat. Osiągnął prawie wszystko – poza Noblem. Nie musiał się już niczego obawiać: ani zawiści środowiska literackiego, którego nie znosił; ani polityki, wobec której zachowywał dystans; ani ideologii – żadnej nie ufał... Powiedział wtedy, że ani wiara, ani Kościół, ani państwo, ani naród nie są dla niego źródłem. Ani też żadna partia polityczna, czy przynależność do grupy. Ani nawet wiedza. Powiedział, że źródłem ciągle żywym jest jego dzieciństwo i młodość, dom rodzinny.

Dzieciństwo? Młodość? Dom rodzinny? Hasła wytrychy jakże niepopularne dziś punkty odniesienia współczesności. Charakteryzują: słabych, nieudaczników, czy outsiderów i niedostosowanych do wymogów nowoczesnej gospodarki rynkowej wraz z jej filozofią i ideologią ukierunkowaną na realizującego samego siebie singla traktującego po drodze wszystko to, co napotkał, nie wyłączając dzieciństwa, młodości i domu rodzinnego. No, tego już może mistrz Tadeusz nie przewidywał, gdyż to najwyczejniej na świecie, w głowie się nie mieści (czy nie mieściło).

Oddajmy jeszcze na moment głos autorce Jego (zapowiadającej się na fantastyczną) biografii (wkrótce się ukaże) – Pani Magdaleny Grochowskiej:

Widzę Różewicza tak, jak on widział Kafkę: jako „czarną dziurę” na niebie literatury europejskiej. Jest „niebezpieczny”, bo wsysa czytelnika i trzeba starać się go dobrze zrozumieć, żeby nie dać się połknąć.

Na ostatnie pytanie: O co zapytałaby pani Różewicza? (po kilku latach intensywniej pracy nad biografią!) otrzymujemy taką odpowiedź:

Najpierw odwołałabym się do jego wiersza „Widziałem Go”. Opowiada w nim o spotkaniu w parku bezdomnym człowiekiem, który ubrany w trzy swetry spał na ławce, zaniedbany,

brudny... Narrator rozpoznaje w nim jednak „Syna Człowieczego” i zmieszany oddala się, ucieka, a w domu myje ręce. To jest gest Piłata.

Zapytałabym więc Różewicza, czy pisząc ten wiersz przed ponad dwudziestu laty widział oczami wyobraźni sytuację uchodźców, odpychanych od naszych granic i traktowanych przez nasze państwo w sposób nieludzki? Zapytałabym go, która wartość jest nadrzędna: bezpieczeństwo granic, święty spokój obywateli, czy życie ludzkie?

Tadeusz Różewicz – **Widziałem Go**

Spał na ławce
z głową złożoną
na plastikowej torbie

Płaszcz na nim był purpurowy
Podobny do starej wycieraczki

Na głowie miał czapkę uszatkę
Na dłoniach fioletowe rękawiczki
Z których wychodził palec
Wskazujący i ten drugi
(zapomniałem jak się nazywa)

Zobaczyłem go w parku

Między nagim drzewkiem
Przywiązany do palika
Błaszaną puszkę po piwie
I podpaską zawieszoną
Na krzaku dzikiej róży

Ubrany w trzy swetry
Czarny biały i zielony
(a wszystkie straciły kolor)
spał spokojnie jak dziecko

Poczułem w sercu swoim
(nie pomyślałem lecz poczułem)
Że to jest Namiestnik
Jezus na Ziemi

A może sam Syn Człowieczy

Chciałbym go dotknąć
I zapytać
Czy ty jesteś Piotr?

Ale ogarnęło mnie
Wielkie onieśmienie
I oniemiałem

Twarz miał zanurzoną
W kłakach rudej brody

Chciałem go obudzić
I spytać raz jeszcze
Co to jest prawda

Pochyliłem się nad nim
I poczułem zepsuty oddech
Z jamy
Ustnej

A jednak coś mi mówiło
Że to jest Syn Człowieczy

Otworzył oczy

I spojrzął na mnie

Zrozumiałem że wie wszystko

Odchodziłem pomieszany
Oddalałem się
Uciekałem

W domu umyłem ręce

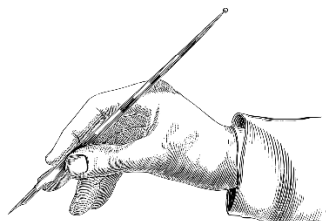
Wstrząsający wiersz. Jeden z najważniejszych wierszy polskiej poezji, albo poezji w ogóle. Wiersz nie wiersz, wiersz w zasadzie bez metafor z metaforą przenikającą na wskroś pytania, z którego po wsze czasy nie da się otrząsnąć. Jak się okazuje pytania bardzo „na dziś”, pytania jakże aktualnego, może pytania wiecznego i zawsze już aktualnego.

Tych pytań jest więcej. Jak i przestrzeni dla poezji. Świat zmierza w kierunku pytań. Dziś bardziej niż kiedykolwiek. Kiedy wie się coraz więcej mnożą się pytania, a nas jest jakby coraz mniej.

Andrzej Walter

W tekście wykorzystano fragmenty fenomenalnego wywiadu na łamach Culture.pl, który został opublikowany 6 października 2021 przez przeprowadzającą Panią Agnieszką Warnke z Panią Magdaleną Grochowską.

Magdalena Grochowska – reportażystka i eseistka. W 2016 roku Polski PEN Club uhonorował ją Nagrodą im. Ksawerego i Mieczysława Pruszyńskich za „konsekwentne opowiadanie dziejów polskiej inteligencji”. Jej książka „W czasach szaleństwa” (2019) – zbiorowy portret Europejczyków (Pawła Hertz, Dymitra Filosofowa, Jerzego Stempowskiego, Frei i Helmutha Jamesa von Moltke) – przeciwstawiających się niszczycielskim ideologiom w XX wieku, znalazła się w finale nagród literackich Juliusz i Gryfia, była również nominowana do Nike i Angelusa '2020. Biografia „Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu” (2009, 2014) przyniosła jej nagrodę „Odry”, „Polityki” oraz Nike czytelników 2010. Ukazała się po litewsku (Wilno 2016) oraz po rosyjsku (Petersburg 2017). Biografia „Strzelecki. Śladem nadziei” (2014) znalazła się w finale Nagrody im. Teresy Torańskiej „Newsweeka” w 2014 roku oraz była nominowana do Nike 2015. Jej zbiór portretów „Wytrącenie z milczenia” (2005, 2013) trafił, w ramach plebiscytu polskiego radia (Dwójka), do kanonu 25 lektur na ćwierćwiecze wolnej Polski (2014). Laureatka Grand Press 2005 w kategorii „reportaż prasowy” (reportaż o starości „Druga strona gobelinu”). Jurorka Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki (2017/2018) oraz Górnośląskiej Nagrody Literackiej „Juliusz” za biografię (2018/2019). Dziennikarka „Gazety Wyborczej” w latach 1996-2020. Mieszka w Warszawie.



Mniej Więcej (207)



Foto: Zofia Mikula

Nie wszystko mamy!

W końcu się wyczerpujemy...

Wiele lat tutaj do Was co miesiąc przychodziłem, a teraz już ręce mi opadły.

Nie jestem w stanie nadal pisać, choć oczywiście wasze wiersze wciąż będę z ciekawością czytać.

Ta moja werwa na ugorze to był cudowny i wieloletni czas. Niestety coraz częściej się borykałem.

Nie martwcie się: przyjdą nowi i będą to samo co ja latami robić.

Leszek Żuliński

Przez te wszystkie lata masę rzeczy się uzbierało.

Ja debiutowałem w latach 50-dziesiątych i w ten sposób ruszyłem do pisania.

Wydrukowałem od tamtego czasu ponad 20-cia książek literackich. Najbardziej sobie pochwalam książkę pod tytułem *Ja, Faust* (rok 2008). Miała ona oprócz języka polskiego także język rosyjski.

Potem powoli uzbierały się między innymi takie moje książki: *Poezja mojego czasu*, *Czarne dziury*, *Między wierszami*, *Pani Puszczalska*, *Dzieci z Hameln*, *Wiersze z lamusa*, *Banialuki*, *Moje podróże literackie*, *Totamea*, *Sztuka wyboru*, *Z gwiazdą w oku*, *Mity konieczne*, *Potrzeba śmiechu*, *Ostatnia przeprowadzka...*

Oczywiście było tego więcej, ale już nie chcę tego wszystkiego tu korespondować. W każdym razie chcę po prostu „się pochwalić”, że pisałem i nieustannie pisałem.

Teraz już ręce by mi się porwały, bo wiem przekroczyłem to, co robiłem. Obecnie już nie jestem w stanie wszystkiego komentować.

Musiałbym mieć pomocnika, który by mój „dom prowadził”.

Ale na to nie mam już siły – co zrobiłem, to zrobiłem.

Nie mnie o tym wszystkim opowiadać, ale może ktoś kiedyś to wszystko „zbierze do kupy”.

No i tak to właśnie bywa: najpierw z entuzjazmem działamy, a potem powoli się chowamy. I w tym właśnie moja ostatnia droga (olaboga, olaboga!). Zrobiliśmy co zrobiliśmy, a teraz w starości się schowaliśmy. Amen!

OD REDAKCJI:

Drodzy Czytelnicy! Tym tekstem Leszek Żuliński kończy bez mała osiemnastoletnią współpracę z „Gazetą Kulturalną”. Jak sam mówi, wiek i postępująca choroba nie pozwalają mu dłużej pracować. Leszku, w imieniu swoim i całej społeczności „Gazety Kulturalnej” bardzo Ci dziękujemy za te wszystkie lata obecności... Trwaj w zdrowiu!

Andrzej Dębowski

Leszek Żuliński

Czekanie na spokój

z Jackiem Soplicą jest mi po drodze; nagrzeszyliśmy w młodości nieźle poplał mi sobie ręce, ale potem stał się ikoną patriotyzmu mój patriotyzm dzisiaj jest wątpliwy, mówię: Polska – i wpadam w panikę, gorzyc i strach odbierają mi nadzieję, koroduję, siwieję, tetryczuję w piaskach mojej pustyni nie liczę już na źródło wody liczę na fatamorganę spokoju

Początek i koniec

najpierw *prefix*, później *suffix*, a w środku jest zupełny *fix* i z tym *fixem* do czynienia mamy niemal od urodzenia poskładać tego nie można, choć rozrżane życia różna, raczej rozrżać się w zapomnieniu, w popiołach – po samospaleniu ale przecież jeszcze żyjemy, jeszcze twardość ziemi czujemy, jednak to nie takie pewne, bo swąd stosu już nad drewnem spod popiołów nie ma wyjścia, więc: co dalej?; ścieżkę przyjscia pokryje stuletni las; jego też zادهpcze czas

Podsumowanie

na tej samej ziemi mieszkamy, tymi samymi oczami ją oglądamy, mamy podobne problemy, zwyczajnie – jaki wszyscy – sobie żyjemy ale wystarczy podrapać palcem, by każdy miał inne zakalce, zachwyty i uniesienia, te ostatnie często nie do zniesienia dorastamy, dojrzewamy... chłodem niczym śnieżna kula porastamy, lodowata staje się nasza skorupa, gaśnie w nas młodzieńczy upał nadzieja?, ha!, wszelkie nadzieje szlag zmienił na beznadzieję, a nasza młodzieńcza wiara gdzieś za nami pozostała potem na nic już nie liczymy, już się nawet nie kłócimy i jak świeca dogasamy, czasem długimi latami w końcu już nawet mówić się nie chce, proch pozostał na panewce, strzepujemy go palcami, smak gorzkości wypływamy jak ślepcy Bruegla kostur w dłoń bierzemy, przed siebie donikąd idziemy, krok za krokiem, rok za rokiem, ciągnąc za sobą życia opokę czasem jeszcze dziecko się w nas odezwie, ale to bywa bardzo bolesne: jakieś sny, jakieś wspomnienia i nonsensowne marzenia nad tym trzeba mocno panować, by do końca nie zwariować; trzeba zdusić oczekiwania, iść gdzie bądź, do wyczerpania gdy w końcu do Hadesu dojdziemy, wszystko za sobą zamkniemy, ale pozostawmy po sobie uśmiech, bo przecież życie było piękne, nawet fikuśne

Nieśmiertelność

ci, którzy na chmurze siedzą, już się nigdy nie dowiedzą, co takiego właściwie się stało, gdzie się życie zapodziało kiedy woda zmienia się w parę, to nadal są stany stałe, życia dziwna logistyka zmienia się, jednak nie znika ten wiersz jest o nieśmiertelności, która nie potwierdza nicości, bowiem wieczność wiekowi sta to może docelową jest przystań?

Odchodzenie

jeszcze tego nie rozpoznałem: czy to ja odchodzę, czy mój świat? zapewne odchodzimy razem to od początku była transakcja wiązana, jedyna udana w moim życiu biznes to biznes, ale co teraz?, co potem?, co na zawsze?

Wiersze poetów amerykańskich

Tłumaczenie Danuta E. Kosk-Kosicka

Grace Cavalieri

Ten wiersz prosi o twoją miłość

Ten wiersz zazwyczaj nie jest taki
nie wiem, co mu się stało
pod słońce jest na ogół fioletowy
z dużym żółtym parasolem i stawem
który w środku nigdy nie zamarza
Przysięgam, nie miałam pojęcia
jestem tak przyzwyczajona do drzew
z sercami i

czereśni w ich gałęziach
Nie wyobrażam sobie
co obudziło ten wiersz
z prawdą, której nie pragnęłam
Zawołał z okna wieży i powiedział
jestem samotna
Samo w sobie to jest straszne kłamstwo
Mam długie cienie jesienią i chmury
zawsze gdy tylko jest niebo
Właściwie wszystko szło tak dobrze, aż
do momentu, gdy ten wiersz chciał mnie
rozebrać

i przywrócić mi moją miłość
i przytulić mnie i rozcierać
mi czoło, gdy miałam gorączkę
Nie miał pojęcia, jakie kłopoty mogą
wyniknąć

z tego, więc napisałam go
potem uciekałam od niego
teraz mogę go wymazać
by pokazać, że przecież nigdy go nie
potrzebowałam

bo, czyż nie wiesz, Wierszu,
że jeśli musisz o coś *prosić*
to nie jest podarunek.

Tłumaczenie wiersza „This Poem is Asking for Your Love” Grace Cavalieri z publikacji w *Loch Raven Review* Vol. 15, No. 2, 2019, za zgodą autorki.

1952

Siedzisz w otwartym kokpicie
Nigdy przedtem nie widziałam takiego
uśmiechu

Gogle nasunięte na czoło
Ramiona wprzężone w spadochron
Który ma cię chronić
To byłoby zanim byłś na 9 lotniskowcach
Przed zesłaniem do Wietnamu
Zanim twoje dzieci otoczyły cię jak gwiazdy

Czekając na twój pocałunek
Przed jesienią naszego życia
Nim miało już nie być jesieni
Zanim powiedziałam nie odlataj
Zanim stałeś się kimś innym
I znów powrót
Zanim miało być tak dużo słońca na

zewnątrz bez ciebie
Zanim wiatry były lekkie i zmienne
Zanim będziesz siedział na schodku przed
domem

Czekając na mój powrót za każdym razem
gdy szłam do sklepu
Oto siedzisz w kokpicie SNJ
Uśmiechając się do mnie na całą wieczność
W chwili, która nie mogła trwać
Już odpawiony do odlotu
Wszystko w całym niebieskim świecie
Przed tobą.

Tłumaczenie wiersza „1952” z książki Grace Cavalieri
THE MAN WHO GOT AWAY, New Academia/Scarith,
©2014, za zgodą autorki.

Lucille Clifton

błogosławiąc łodzie

(w St. Mary's)

oby przyplłyn
który właśnie wypełnia
wargi naszego rozumienia
wyniósł was
poza twarz strachu
obyście mogli ucałować
wiatr i odejść pewnie
że odwzajemni
waszą miłość obyście mogli
otworzyć oczy na wodę
wodę wiecznie falującą
i obyście w swej niewinności mogli
pożegłować przez to do tamtego

Tłumaczenie wiersza „blessing the boats” z książki
Lucille Clifton BLESSING THE BOATS, BOA Editions
Limited, ©2000, za zgodą córki autorki.

mój sen o czasie

kobieta niepodobna do mnie biegnie
długim korytarzem pustego domu
ze zbyt wieloma oknami patrzącymi
na świat dla którego brak jej słów
biegnie i biegnie aż w końcu dociera

do jedynych drzwi otwiera je
i widzi na każdej ścianie twarze
zegarów i gdy tak patrzy wszystkie
zegary wybijają

NIE

Tłumaczenie wiersza „my dream about time” z książki
Lucille Clifton BLESSING THE BOATS, BOA Editions Li-
mited, ©2000, za zgodą córki autorki.

Linda Pastan

Karnawałowy wieczór

Henri Rousseau, obraz olejny na płótnie

Mimo ogromu wieczornego nieba
wypełniającego prawie cały obraz,
z księżycem nie większym
niż zniszczona moneta, bez połysku, płaska
i zdewaluowana,

mimo drzew ciemnych, jak petenci
wyciągających w górę gałęzie
całkowicie pozbawione liści, mimo
twarzy-nietwarzy wypłukanej z uczuć
skierowanej w ich stronę

dwie małe postacie
na dole obrazu jaśniejają
odważnie w karnawałowych strojach,
jakby cały ten ciemniejszy świat
przygaszał światła przed zabawą.

Tłumaczenie wiersza „Carnival Evening” z książki
Linda Pastan CARNIVAL EVENING, W.W. Norton,
©1998. Za zgodą Lindy Pastan i Jean V. Naggar Lite-
rary Agency, Inc.

W ogrodzie za murem

W ogrodzie za murem,
gdzie rosną moje iluzje,
bez, dobrze podlany, kwitnie całą zimę,
a niewinność rośnie jak mech
po północnej stronie każdego drzewa.
Nie pracują tu siekiery ani kosiarki,
zieleń mnoży się bez przeszkód,
a każdego ranka wszystkie psy
całego mojego długiego życia
przyskakują i liżą mnie po twarzy.
Mój ojciec, bard historii mojego dzieciństwa,
odpoczywa przy żywopłocie,

a w blaknącym półczasie ambicji
chcieć i mieć łączyć się w jedno.
Tu ani kwiaty, ani ciało nie więdną.
Tu nigdy mnie nie opuścisz.
Tu poezja ocali świat.

Tłumaczenie wiersza „In the Walled Garden” z książki
Lindy Pastan QUEEN OF A RAINY COUNTRY, W.W.
Norton & Company, © 2006. Za zgodą Lindy Pastan i
Jean V. Naggar Literary Agency, Inc.

Paul Sohar

W górę i/albo w dół

Powiedziałas mi
że mam się wspinać
po długiej
wąskiej drabinie
ale zapomniałaś
powiedzieć
że po każdym
moim kroku
szczebel wysunie się
i polecą w dół
poza zasięg wzroku
a ja zapomniałem
zapytać cię dokąd
ta długa drabina
prowadzi. A teraz
odmawiam
następnego kroku
dopóki mi
tego nie powiesz
lub nim przywrócisz
wszystkie szczeble
pode mną.

Tłumaczenie wiersza „Up and/or down” z książki
Paula Sohara IN SUN'S SHADOW, Ragged Sky Press, ©
2020, za zgodą autora.

Na ziemi niczyjej

co z tymi co boją się ruszyć
zastygli na zawsze jak cień
za obojętnym dębem

stopklatka wracającego sennego koszmaru
mój bieg przez granicę
obraz brzemienisty w kule i koniec i koniec

co z krokami
zastygłymi w miejscu
nie wiedzącymi w którą biec stronę

co z ciałami
zastrzelonych na granicy tych co próbowali
uciec przed pisanym im losem

co z modlitwami
które zamieniają się w kamienie i atakują
ich własne zmęczone stopy

co z dębami
które nie doniosły na uciekiniera
chowającego się za nimi

i jak czują się teraz te dęby
co nie powiedziały gonionym
w którą uciekać stronę

dęby są obojętnymi strażnikami
one nie strzegą ani granicy
ani cienia schowanego za nimi

nie oglądaj się na granicę
którą przekroczyłeś żywy
może nadal cię ściga

Tłumaczenie wiersza „In No Man's Land” z książki
Paula Sohara IN SUN'S SHADOW, Ragged Sky Press, ©
2020, za zgodą autora.

Eliza Segiet

Śmiercionośni

Kiedy czas
zabierze barwę zielonolistnej naturze
– ona powróci.

Kiedy czas
tak mocno dotknie człowieka
– zostanie po nim pamięć.

Lecz kiedy
śmiercionośni ludzie
odbierają oddech,
oprócz wspomnień,
pozostają pytania

– Dlaczego?
– Po co?

– W imię jakiej wiary

Człowiek zabija Człowieka?

Droga spokoju

Te czasy
nie honorują mądrości starców.
Nie ma już świątłych,
którzy potrafili zaradzić
błędnym decyzjom.

W mroku
ciężko odnaleźć
drogę spokoju.

Wciąż jesteśmy w miejscu,
gdzie nie powinniśmy być.

Czy można karać ludzi za niewinność?

Nikt już nie odpowie.
Nawet cisza
jest złym doradcą.

Wiara

Widziałam śmierć.
Nie umierał człowiek,
lecz wiara w niego.

Widziałam upadek.
Wczoraj człowieka
– dzisiaj ludzi.

Żywioty
nie są naszym dziełem.

Tworzymy nienawiść,
– która zabija.

Pauza

Zapytana o pięciolinie życia,
nie potrafiła wyjaśnić.

To proste:
narodziny,
dzieciństwo,
młodość,
starość
i nieunikniona śmierć.

Bywa też inaczej,
nie można doliczyć do pięciu.

Okrutny czas
postawił pauzę przyszłości.

Przenikanie

Pomiędzy ludźmi przenikają
nierozpoznawalne cienie,
lecz kiedyś w świetle
przesną być tylko nimi.
Może okazać się,
że jesteśmy
częścią zmartwychwstałego świata.

Dawno temu oplakani
są pośród nas.

Batalia

Nawet na peryferiach życia
przetrwanie jest niewiadomą.
Pomimo wszystko,
w bezruchu i beznadziei
– zniewoleni
mają wolę przetrwania.

Nie tak
powinna wyglądać batalia o istnienie.

Nie stworzę nic więcej.
Nie potrafię!

Ukryty mam szansę
na nową noc
i mrok za dniami.

Krystian Medard Czerwiński

Stemplowanie siwych koni

... pamięci Stanisławy Sroczyńskiej
i Tekli Betlińskiej pozostawiam

– Krystian

Zza parkanu cmentarnego, drogą od Radziejowa, wyjeżdżały ciągle nowe, cygańskie wozy. Biegliśmy zgromadzić wyrastających z muru robaków, robiąc tumult większy niż pokrzykiwania zarośniętych Cyganów, szczekanie ich wychudzonych psów, które biegały między kołami kolasek, brzęk wiader i garnków pouczeptanych byle jak i byle gdzie do stosów cygańskiego dobytku. Witek przodem, potem my, Hania, Zbyszek, nawet Gawęł podskakując na krzywej nodze, koślawo zrosniętej po złamaniu. Na końcu Siacha nie zważając na wołania mamy, żeby się „z tymi łobuziakami” nie zadawała. „Z tymi łobuziakami”... Mama Siachy, to ciocia Stasia. A dopiero co dawała i jej i mnie kubek koziego mleka, i nie byłem łobuziakiem, i jej to nie przeszkadzało. Ciocia Tekla też wyszła przed dom, jakby się bała, że nas Cygany ukradną. Ech, ci dorośli...



Ciocie. Od lewej: Tekla i Stasia. Oraz Witek i Siacha.
Zdjęcie z 1945 roku.

Stemplowaliśmy wszystkie siwe szkapy tym magicznym gestem, śliniąc opuszek kciuka i przybijając nim stempel do otwartej lewej dłoni; trzeba było jeszcze tylko przytłuc to zaciśniętym kulakiem prawej ręki. Nikt nie miał wątpliwości, że szkapy, ba, siwe konie w ten sposób zakłute, staną się wcześniej czy później naszą własnością. Wyobrażałem sobie ten tabun siwych arabów z roztarganymi grzywami galopujące w bryzgach wody wzdłuż brzegu Zgłowiączki, po łąkach Falborka, aż do Redcza, gdy wrócę do Brześcia.

No bo przecież wróć! Wróci mama i tato, i Heniek, i Alek, i nie będzie już wojny...

Nie przyszło nam tylko do głowy, że na pewno uprzedziła nas w tym dzieciarnia innych kujawskich wiosek, przez które przejeżdżali Cyganie. I już chociażby z tego powodu nasze czary stanowiły wątpliwą rękojmię, a co najważniejsze, obiekty naszych marzeń ciągnęły swoje brzemię gdzieś dalej nie zwracając na nas absolutnie uwagi.

Witek był zawsze sprytniejszy ode mnie. Poza tym czuł się pewnie w roli starszego brata i przez to wzbudzał we mnie respekt. Po wyszczerbionym murze wlaź na parkan i stamtąd wyglądał nadciągających marzeń.

– Trzydzieści trzy.

– Pokaż, pokaż.

– Co ty, tam nic nie zobaczysz. Tutaj dopiero widać.

Próbowałem wspiąć się chociaż na krawędź podmurówki, bo o wdrapaniu się na parkan mowy być nie mogło.

– Aha.

– Widzisz?

Nie prawda, nic więcej nie widziałem.

– Ile masz?

– Czterdzieści.

– To dużo, co?

Jak przyjeżdżała ciocia Józia, to uczyła Witka rachunków. Mnie i Siachę nie.

– No pewnie. To by musiała być taka wielgachna stajnia. My mieliśmy taką wielgachną.

– I tyle koni?

– No pewnie. Powiadam ci. Same cugowe.

Ile razy Witek opowiadał o koniach, które mieli, gęba mi się rozdziawiała. Były to zawsze same cugowe, oczywiście same siwki, a tak potrafiły cugować, że... Musiały to być konie wspaniałe. Takie, że z pewnością potrafiły prześcignąć ciuchcie z Brześcia do Włocławka. A może i samochód. A może nawet sam czołg... Ale gospodarkę zabrali im Niemce i wysiedlili.

– Witek.

– Che... A teraz tam są jeszcze Niemce?

– Nie. Ruskie.

– Ale tato wróci?

– Pewnie, że wróci. Tylko jak się wojna skończy. Na czołgu przyjedzie. Takim wielgachnym.

Na czołgu! To nie na koniu!

– A mój na koniu! – odpłaciłem się Witkowi, żeby nie myślał.

Na moim podwórku w Brześciu Kujawskim były tylko dwa konie. Teraz już nie ma, bo jak Ruskie weszli, to konie zabrali na front. Tato je pocałował, jak je wyprowadzali i płakał. Konie też. Jak Boga kocham! Widziałem. Kasztanka płakała i parskała. Ale była tam też wozownia dziadka Medarda. Była zamknięta od czasu jak dziadek umarł i tylko ja wiedziałem jak się do tej wozowni dostać. Trzeba było wskrabać się na stryszek nad stajnią, gdzie

była słoma na ściółkę i przedostać się na stryszek nad wozownią, gdzie były dziadkowe deski. Dziadek był stelmachem, a w warsztacie były laubzegi, młotki o przeróżnych kształtach, heble, na ścianach wisiły różne koła i żelazne obręcze.

Ale Witek stanął teraz nogami na murze i wcale nie słuchał.

– A mój dziadek robił wozy – dodałem.

– No to i co? Głupsi, czy co? Arabi nie ciągnąją wozów.

No tak. Przecież u nas na podwórku też była bryczka. Kiedyś tato zaprzągi konia i pojechaliśmy w odwiedziny do Sompolna.

– A bryczki?

– Bryczki? Chyba też nie. Arabi są do cugowania.

No to my chyba nie mieliśmy araba.

– A jak mój tato wróci...

Ale Witek wcale nie słuchał. Wciągnął Siachę na murek i teraz oboje mogli dostrzec siwki dużo wcześniej ode mnie.

Moja mam była Niemką. Alka i Heńka zabrali Niemcy do wojska. Jak uciekli i mama nie wiedziała co się z nimi dzieje, to dostała zapalenia opon mózgowych. Zaraz też niemiecki szpital z Włocławka ewakuowali do Niemiec. Potem tatę zabrali Ruscy na Sybir, zaraz potem, jak zabrali konie, za to, że mama była Niemką, a Alek i Heniek był w niemieckim wojsku. To mnie zabrala ciocia Stasia do Lubrańca. Ciocia Stasia, była mamą Siachy i Witka, była kuzynką mojego taty i to wszystko opowiedziała mi, jak Gawęł przeżywał mnie od szwabów. Skomplikowane było to wszystko. Cholernie skomplikowane. Tak powiedziałem do cioci Stasi, gdy mi to wszystko opowiedziała:

– Cholernie skomplikowane!

– A skąd ci się wzięły takie wyrazy – zdziwiła się bardzo ciocia. A ciocia Tekla zakazała mi mówić tego brzydkiego wyrazu bo pójdę do piekła.

To Gawęł tak ciągle mówił: „cholernie”. Wszystko u Gawęła było cholera i cholernie. I to o Gawęła chodziło, jak ciocia krzyczała, żeby nie zadawać się z tym łobuziakiem. Ale Gawęł wcale nie był łobuziakiem tylko spadł z jabłónki w ogrodzie tego Krauzego, co go Niemcy przesiedlili tutaj z Wołynia i poszczuł psem. To każdy by powiedział taki brzydki wyraz. Ale czy ciocia mnie nie słuchała, jak jej tłumaczyłem? Chyba nie. Cholernie skomplikowani są ci dorośli.

Jak jeszcze była zima to tą samą drogą jechały bryczki i wozy, a obok wozów szli mężczyźni okutani w długie futra. Nie spaliśmy tamtej nocy. Siacha też nie spała, ale płakała, że chce spać, a ja, i Witek, i Ciocia Stasia, i ciocia Tekla, wszyscy patrzyliśmy przez dziurę wychuchaną w zamrożonej szybie. Trzeba było być cicho i ciocia Tekla zdmuchnęła karbidówkę, bo to byli Niemce, uciekali. Wszyscy

byliśmy przy oknie, ciocie odmawiały różaniec i było tak jakoś strasznie. Ciocia Stasia mówiła, że oni pewnie jeszcze wrócą, a ciocia Tekla, że niech Matka Boska Królowa Polski ma nas w opiece. Ciocia przeżegnała się szeroko, jakby nas wszystkich chciała schować na piersi pod ten znak krzyża.

No i nie wrócili.

Innej nocy byliśmy znów przy oknie. Teraz był straszny hałas i Siacha znówu płakała, że chce spać. Jechały czołgi a na nich pełno żołnierzy. To byli Ruscy. A za nimi Polacy. Wtedy ciocie wyszły przed dom, ale nam nie pozwoliły. Potem płakały, bo taty Siachy i Witka tam między tymi Polakami nie było i „tyko pan Bóg wie, czy on żyje”.

A wozy cygańskie jechały ulicą w dół w stronę miejskiego rynku. Witek zeskoczył z parkanu i pognął za swoim świeżo ostemplowanym siwkiem. Brodaty Cygan wychylił się z kolaski i śmignął batem, odpędzając intruzów.

– Witek, Witek! Zaczekaj.

– Krysio, chodź, dziecko, do domu.

Jak przebiegaliśmy koło domu, to ciocia Tekla chwyciła mnie za szelki i zaciągnęła do domu. A Witka nie. Tylko Siacha posłusznie sama zawróciła.

– Chodź, bo jeszcze gdzie pod koła wpadniesz.

Witek pędził dalej i krzyczał:

– Wio, siwy, Wio!

Cygan trząsał z bata. Usta wykrzywiły mi się w podkówkę, ale ciocia wyciągnęła już coś z zanadru.

– Masz, Krysio, jedz. Tylko nie cuduj już z tymi końmi.

– Ciociu, czy to naprawdę te wszystkie konie będą Witka?

– Jakie konie?

– No, co je ostemplował?

– Jak ostemplował, to pewnie, że będą.

– Aż czterdzieści?

– Aż czterdzieści.

Jak to tak mogło być? To dlatego, że on potrafi wejść na parkan, a ja nie? Skomplikowane i już! Tylko, że ciocia Tekla uśmiecha się dobrotliwie, kiedy to mówi, więc na pewno tylko żartuje. Ciocia ma w sobie coś takiego kochanego, dobrotliwego. Może to te siwe włosy upięte w mały węzełek, ten biały kołnierzyk, albo po prostu ten uśmiech, który ma zawsze na ustach. Jak to dobrze, że ja mam taką dobrą, kochaną ciocię. Niech tam sobie Witek ma tatę, co przyjedzie na wielgachnym czołgu i wróci, jak przepędzi Niemców. Niech tam sobie ma takich tatów i milion, i sto, a wolę mieć ciocię Teklę. I ciocię Stasię, co teraz też wyszła przed dom, i Siacha schowała się zaraz za jej czarną suknię.

– Ciociu – podbiegłem do cioci Stasi od drugiej strony.

– A co? Umazałeś się, jak te Cyganiatka.

Wytarłem usta rękawem.

– A ile to jest więcej, sto, czy milion?

– Milion. Pewnie.

Ciocia zawsze liczy fenigi i marki i układa je na na stole, a potem zawiązuje w chusteczkę. To ciocia Stasia wie. Jak przyjedzie ciocia Józia to zapytam ile to jest sto dodać milion.

– A jakbym nastemplował milion koni, to bym je miał?

– Nastemplował? A po co tobie milion koni?

– No bo jak się nastempluje...

Po co? Bym cugował na nich. Ale ciocia już nie słucha. Milion! To musi być bardzo dużo. Miliona to na pewno nawet Cyganie nie mają. A niech tam Witek ma sobie ten milion. Jak tato Witka przepędzi Niemców i wróci na czołgu, to i mnie pozwoli na nich pocugować. Na pewno pozwoli! A jak nie pozwoli? To nie. Nie, to nie. Moja ciocia.

– Moja kochana ciocia...

Siacha wyszła zza drugiej ciocinej strony i zaczęła mnie odpychać, ale ciocia ją odciągnęła.

– No, coś ty, Krysio, coś ty. Ustatkuj się.

– Ciocia.

– Witek to mówi, że jego tato to przegoni Niemców i przyjedzie na takim wielgachnym czołgu. Przyjedzie?

– Nie na czołgu, ale przyjedzie. Pewnie, że przyjedzie. I jego tata, i twój, i twoja mam na pewno też.

– Już niedługo?

– Tak, jak Niemców już nie będzie. Wiesz, tutaj już ich nie ma.

– Za miesiąc?

– Może.

– I moja mam? A Gawł to mówił...

– Tego Gawła to ty lepiej nie słuchaj.

– A czy to można sobie wszystko ostemplować? I mamę też?

– Głupis Krysio. Po co chcesz sobie ostemplować jakąś mamę? Przecież masz i na pewno wróci.

– A jaka jest moja mama?

– Nie pamiętasz?

Nie. Chyba nie pamiętałem.

– Bo ja bym chciał żeby była taka, jak ciocia.

– Twoja mam jest taka, jak ci na fotografiach pokazywałam.

Taka? No to była inna niż ciocia. Do cioci Tekli też nie podobna. Pewnie każda mama jest inna. Gawła mama też jest inna. Jak jestem z Gawłem, to zaraz Gawła zabiera do domu, a mnie każe sobie iść.

Cyganie zatrzymali się pod lasem przy drodze do Brześcia i rozpoczęli swoją wędrówkę po miasteczku. Kobiety powychodziły z domów i stawały przed drzwiami, żeby Cyganie nie wchodzili do domów, „bo zaraz coś ukradną”. A dzieciarnia miała znów swoją uciechę goniąc za Cyganami i wołając dziko:

– Cygany! Cygany!

Cyganki wlokły ze sobą czarne, usmolone i obdarte dzieci. Te zupełnie maleńkie, które nie umiały jeszcze chodzić, Cyganki niosły na rękę: były wtulone do matczynej piersi, albo świeciły spod obszernych chust czarnymi oczkami, jak zdziczałe, przyczajone kotki. Większe dreptały bosymi nóżkami, trzymając się kolorowych kciek. Te były nieco weselsze, przekomarzały się między sobą w niezrozumiałym cygańskim języku. Niektóre dzieciaki niosły ze sobą kosze lub sięgające do samej ziemi torby. Inne niosły także swoje młodsze rodzeństwo. Cyganki zaczepiały kobiety

stojące przed domami; chciały powróżyć, albo żeby dać coś dla dzieci.

Obie ciocie, Stasia i Tekla, stały też przed domem. Nawinęła się skądś Siacha rozkrzyczana i umorusana tak, że tylko jej jasne włosy odróżniały ją od dzieci cygańskich. Dościliśmy po kawałku pachnącego ciasta na socie. Ciocia miała jeszcze jeden kawałek dla Witka, ale ten się gdzieś zawieruszył. Zbliżał się wieczór. Dymy spływały z dachów partowych domów i wlokły się leniwie ulicą. Pachniało wieczorną strawą. Niebo za cmentarzem rozogniło się zachodzącym słońcem i wyglądało tak, jakby cmentarny parkan otaczał rozżarzoną, promieniującą lawę; drzewa, jeszcze bez liści, stały w tej poświacie czarne i ponure. Także do nas podeszła Cyganka ze spleśzionym dzieckiem na rękę.

– Jeść ośmielam się łaski pani prosić. Może kawałek chleba dla głodnego dziecka. Powiem za to całą przeszłość waszą. Wszystkie dni jasne i ciemne na przyszłość pokażę.

Słuchałem tego śpiewnego głosu z zacięciem. Też byłem wystraszony, bo już słyszeliśmy, że Cyganie mogą nas złapać i zabrać. Ciocia Tekla mówiła, że „po co im to, mają dosyć swoich”. Ale mama Gawła mówiła, że „na mięso”. Ciocia Tekla się śmiała, że „co takie chudziny mają mięsa.” Ale teraz ta Cyganka wyglądała mi zupełnie inaczej od tych, które jechały w taborze i nawet nie spoglądały w naszą stronę, gdy gapiliśmy się na nich jak wjeżdżali do miasta stemplując wybrane konie. Była podobna do innych matek, które przychodziły czasami do naszego domu z dziećmi na rękę. Ta Cyganka była tylko bardzo czarna, jak żadna z tamtych, polskich matek, i brudniejsza, i jej chusta była poobrywana, jakaś taka, że było żal. To małe, strzelające dotąd czarnymi oczkami w każdego z nas. Wygrzebało teraz rączki spod kwiecistej chusty i usiłowało złapać matczyne usta, gdy ta mówiła.

W rękę trzymałem jeszcze kawałek ciasta. Podałem je nieśmiało Cygance.

– Niech los będzie dla ciebie szczęśliwy, sieroto.

Cyganka odłamała kawałek i włożyła do buzi dziecka, a mnie pogłaskała po głowie. Ciocia Tekla wróciła do domu i po chwili wróciła z zawiniątkiem dla Cyganki. Ta ukryła je natychmiast w fałdzystej spódnicy. Dziecko dostawało po kawałku ciasta i gaworzyło wesoło.

Ciocie nie pozwoliły wróżyć, „bo to grzech”.

Cyganka jeszcze raz pochyliła się nade mną i gładząc mnie po głowie powiedziała:

– Zapamiętaj sobie jak będzie wyglądał dzisiaj w nocy księżyc. Potem oglądaj go każdej nocy. A kiedy będzie znów taki sam, wyjdź na drogę po twoją matkę.

Cioci się to chyba nie podobało, że Cyganka jednak wróżyła.

– A skąd ty wiesz, Cyganko, że on nie ma matki?

Cyganka jakby nie słyszała; spuściła oczy, zawinęła szczelniej dziecko i kłaniając się odeszła.

Ciocia Stasia poszła szukać Witka. Siachę zabrała ciocia Tekla do domu. Ja nie chciałem

wracać. Powiedziałem, że przyjdę, jak przyjdzie Witek i usiadłem na progu. Skąd ta Cyganka wiedziała, że ja nie mam mamy? Skomplikowane. Siedziałem i myślałem, aż wróciła ciocia Stasia prowadząc Witka, któremu chyba się oberwało od cioci, bo pochlipywał. W domu Stasia jadła kolację. Obok leżał dla mnie chleb i kubek kawy z palonej cykorii zabielenym mlekiem. O tej kowie to też chce mi się opowiedzieć, bo to bardzo ciekawa kowa, ale to już kiedy indziej. Ciocia wyciągnęła z kąta worek i zaczęła darcie pierzy. Jak każdego wieczoru zrobiło się przytulnie, sennie i cicho. Ciocie nuciły zgodnie „wszystkie nasze dzienne sprawy”, a ja ciągle myślałem byłem przy tym, co mi powiedziała Cyganka. Jaka jest ta moja mama? Wcale jej nie pamiętałem. Na zdjęciu, co mi ciocia pokazywała, była taka elegancka, w kapeluszu i białych butach. Nigdzie takiej nie widziałem, nie była podobna, do żadnej mamy, które mieszkają tutaj, niedaleko, i wcale niepodobna ani do cioci Stasi, ani do cioci Tekli. Onieśmielała mnie ta moja mama ze zdjęcia. Białe buty? To może dlatego, że jest Niemką? Czy Cyganka wiedziała też, że moja mama jest Niemką? No dobrze, co będzie, to będzie, ale jaki jest ten księżyc? A dlaczego nie mówiła nic o tacie? Tatę pamiętam. Jak go zabierali, to powiedział do mnie tylko, że zaraz wróci. Tato nie miał nigdy białych butów. Bo tato był Polakiem?

– Romek, popatrz, popatrz, jaka dziura w suficie.

– Gdzie?

– Tam, tam... – Siacha pokazała na lampę elektryczną, która podobno kiedyś się świeciła zamiast naftowej, ale dziury nie było.

– Oj, Krysio, oj, Krysio... Wypił kawę i pokłnął garnuszek.

– Ciocia. Siacha schowała mi garnuszek.

Ucichła wieczorna pieśń o „wszystkich naszych dziennych sprawach”.

– A idźcie wy spać, zatrzańcy jedne. Jak dzikie pół dnia za Cyganami ciekali, a jeszcze im mało. Już was nie ma. Do łóżka. Marsz.

Oczy nie zamykały mi się. Siacha udawała, że śpi i przeraźliwie chrapała. Pchała się przy tym plecami do mnie, że niby ma mało miejsca. Szukała zaczepki. Gdybym ją tylko odepchnął, narobiłaby wrzasku, że jej nie dają spać. Trwało to jakiś czas. Ale, że nie reagowałem, uspokoiła się wreszcie.

– Krysio.

Nie lubiłem tego mojego imienia. Tylko Witek mówił do mnie inaczej. Mówił mi: Krysiek. I to mi się podobało, ale inni ciągle to samo, Krysio to, Krysio tamto. Ale tato też wołał do mnie Krysio. A mama? Nie pamiętam.

– Krychu – Siacha powtórzyła wołanie.

– Co?

– Co ci nagadała ta Cyganicha?

– Nie mówi się „Cyganicha”!

– Ale co ci nagadała?

– A wstaniesz dzisiaj ze mną w nocy? To ci powiem.

– Wstanę.

– Powiedziała, że jak księżyc będzie taki, jak dzisiaj w nocy, to moja mama wróci.

– A jaki jest?

– Jeszcze nie widać. Musimy w nocy wstać i zobaczyć. Nie śpij.

– Dobra. Ale twoja mam i tak nie wróci, bo ją Niemce zabrali do siebie, a Cyganka to ma grzech, bo nie wolno wróżyć.

Długo tak leżałem i wcale nie chciało mi się spać. Deszcz zaczął bębnić w szyby. Ściemniło się gwałtownie. Spałem z Siachą w jej dzieciennym łóżeczku z zasuwaną siatką. Osobno na sofie spał Witek, a ciocie spały w kuchni. Zaczęły zjawiać się mamy. Były różne: były jak ciocia Tekla z siwymi włosami i dobrośliwym uśmiechem, i były też podobne do mamy Gawła. Niektóre były nawet ubrane tak, jak te, co mieszkają w środku miasta; nie okryte chustą, ale w palcie i w butach. I były takie, jak ta Cyganka, tylko że to małe z żółtym plackiem na sodce, nie miało czarnych błyszczących oczu, a bardziej znajome, niebieskie.

Tabor cygański po kilku dniach opuścił Lubraniec.

Witek, gdy był w domu, to opowiadał w kółko różne fantastyczne historie o jego tacie i koniach cugowych w ich gospodarstwie, które im odebrali Niemcy, a teraz byli tam Ruscy. Na dworze zrobiło się ciepło i zielono, a ciotka Stasia upiekła któregoś dnia prawdziwy placek z rabarbarem i zrobiło bardzo święciecznie w domu. Dopiero od Witka dowiedziałem się o dlaczego:

– Tato już niedługo przyjedzie. Już się wojna skończyła i Niemców nigdzie już nie ma.

– A moja mama?

– Twoja mama, to nie żadna Niemka – pocieszała mnie ciocia Tekla.

– Jaka ona Niemka, jak ty nawet pacierz po polsku mówisz – dołączyła się ciocia Stasia.

Ale mama mówiła pacierz po niemiecku. To sam słyszałem.

Aż kiedyś wpadł do domu, jak bomba, kuśtykając, Gawel.

– Pani Betlińska... Pani Sroczyńska... Tam. Koło lasu przy drodze z Brześcia jest jakaś baba i pyta się wszystkich dzieciaków, czy kto zna Krystka.

– Mama Krysia? Emma?

– No. Nie wiem. Chyba. Cholera. Ale ja nic nie powiedziałem. Cholera, ona jest chyba chora, albo co, bo chodzi o kiju i jest jak śmierć na chorągwi. Cholera. Skomplikowane.

Kobieta siedząca na skarpie przy drodze, była okutana jakimś zniszczonym płaszczem wojskowym. Głowę miała obwiązaną chustą. Nie miała butów, tylko owijki z grubych, portarganych szmat. Siedziała na skarpie wsparta na sękatym kiju. To była moja mama. Poznałem ją i ona mnie poznała. Zaraz przyszły też obie ciocie, Witek i Siacha, a Gawel stanął trochę bliżej drogi i się nam przyglądał. Wszyscy płakali zamiast się cieszyć. Do domu na końcu ulicy świętej Anny było stąd kawałek i pod górę. Mama zostawiła kij i szła podtrzymywana przez ciocie. A potem w domu rozmawiały ze sobą bardzo długo w noc, jak my poszliśmy już spać. I tylko nie wiem jak spały

ciocie i mama, bo w tym domu był tylko jeden pokój i kuchnia.

O tym jak cyganka za kawałek żółtego ciasta na sodce wywróżyła mi, że mama przyjdzie, opowiedziałem chyba dopiero dużo później, jak już wróciliśmy do Brześcia. Potem wrócili Alek, co uciekł z niemieckiego wojska i się ukrywał. A potem tato. I tylko Heńka jeszcze nie było, ale napisał, że jest we Francji u Andersa.

A ja stempluję siwe konie, jak wtedy, chociaż dzisiaj mam dzieci i wnuczkę.



Zdjęcie wykonane prawdopodobnie w roku 1947, w ogrodzie domu dziadka Manteuffla, po powrocie rodziców i starszego brata, Aleksandra. Krystian wraz z mamą Emmą i tatą Janem. Siedzi ciocia Tekla, obok Siacha i Basia, przyszła żona Alka, który po próbie ucieczki z wehrmachu, siedział w więzieniu skazany na dożywocie. W mundurze harcerskim – Witek. Drugi brat, Henryk, już się odnalazł w Armii gen. Andersa we Francji, ale jeszcze nie wrócił.

Od Autora: Jest to opowiadanie, które ukażało się w wydaniu książkowym zbioru pod tym samym tytułem w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w roku 1968, uaktualnione kilkoma faktami, o których dowiedziałem się od Siachy po latach. Aczkolwiek wydarzenia tam opisane były prawdziwe na tyle, na ile je zapamiętałem, zmieniłem wtedy imiona i miejsce akcji. Wydarzenia są oczywiście autentyczne, choć oplecione fabułą fikcji literackiej. Po wielu latach odnalazłem jedyną żyjącą postać z tamtych zdarzeń, Siachę, którą w pierwszym wydaniu nazwałem Kazią. Siacha żyje i mieszka w Lubrańcu. W tej wersji wprowadziłem rzeczywiste imiona postaci i zachowałem miejsce akcji (Lubraniec i Brześć Kujawski).

Warto wspomnieć o okolicznościach odnalezienia Siachy. Był to chyba rok 2005, może 2006. Zostałem zaproszony na spotkanie autorskie do Miejskiej Biblioteki w Lubrańcu. Po spotkaniu zapytałem, czy ktoś zna Stanisławę Sroczyńską. Nikt nie znał. Byłem zrezygowany. Już po oficjalnym pożegnaniu rzuciłem jeszcze pytanie: – A może zna ktoś Siachę? Znali wszyscy. Dziś nazywa się Sądzińska. Tylko ona została z tej rodziny. Tak, że z postaci na zdjęciu zbiorowym w ogrodzie dziadka Manteuffla, żyje tylko Siacha i ja.

Krystian Medard Czerwiński



Jedynie duch się liczy

W najnowszym tomie poetyckim **Stefana Pastuszewskiego** *Egzystencje i ptaki* spotykamy najważniejsze problemy, dylematy dotyczący współczesnego człowieka. To jest książka o życiu, o życiu, proszę szanownych Czytelników. O to przecież chodzi w dobrej literaturze.

Stwierdza mocno, ba, w tytule wiersza *Zachłanność rzeczy jest nieubłagana* – / wpisanym w bieg strumienia / bierze nas za rękę, śni / i prowadzi dalej. Co by nie powiedzieć, ekonomicznie zawładnął konsumpcjonizm, poddajemy się temu bezmyślnie. Żyjemy głównie w świecie rzeczy.

Duch jest najważniejszy uważa Autor: *bo nie z siebie jesteś / lecz z zewnątrzności – ojciec, matka, Pan Bóg / rój genów / splot przypadków, wybuchy*. I ma rację, bo nie z wewnętrzności – ciała, człowieku („Jakubie powszedni”) jesteś. Ono tak łatwo i szybko zaczyna śmierać, przemieniając się w humus, gnój, gówno, gdy przestaniemy się myć, dbać o higienę lub spotka nas śmierć. Co by nie powiedzieć, smutny ten czas (jak kiedyś śpiewano, choć inaczej słuchano...) – to nie tylko zmagania z pandemią, ale gdzieś podział się w nas drugi człowiek. Wdzięczność i pokora niedostępne stały się cnotami.

Siedzi i pisze / siedzi i pisze / tylko pisze – czy to nie o sobie mówi bydgoski Autor – ten wyjątkowo zapracowany Człowiek Słowa (we wszelkich postaciach objawiający się, nie zapominając o twórczej, zabieganej roli głównego redaktora miesięcznika literackiego „Akant”, czy literackich, habilitacyjnych opracowaniach) – to ten współczesny J. Kraszewski. Brakuje nam czasu na zadania najważniejsze, zauważa: *tak bardzo chciałbym / aby amputowano mi codzienne sprawy / i te niecodzienne, chciałoby się naprawdę odpocząć: usiąść gdziekolwiek / na środku chodnika / w gabinecie, parku / w twoim domu / tak sobie posiedzieć*.

O kobietach i mężczyznach obecnie żyjących traktuje wiersz *Odczytane na rynku w Wałbrzychu: stare brzydkie kobiety* / ...prze-spacerowują się przed sobą / i przed krzywymi lustrami sąsiadek (skutki postępującej atomizacji społecznej)... *co innego u mężczyzny / którego już nie ma / a tak piękny był*.

Zadaje pytanie: *czy są jeszcze na świecie kobiety?* („Wiersz prawie astronomiczny”).

Jakże podobny jest do Antoniego Słonimskiego w postrzeganiu ludzi: *Wstając rano zakładamy portki i maskę – pani woźna porządku pilnując / wali na osłep mokrym ręcznikiem / porannego przemycania twarzy*.

Ludzie oddalili się od siebie: *okna sąsiadki szczelnie pozamykane / przez grube kotary nie sączy się światło jej piersi i twarzy*.

Samotni jesteśmy w swym istnieniu: *znów / jak od piętnastu lat i sześćdziesięciu siedmiu dni / od kiedy on wziął się i sobie poszedł / odchylasz firankę / i patrzysz na ulicę /*

czy ona jeszcze jest (wiersz „Do pani z naprzeciwka”), *za oknem moich kroków / mur*.

Zastanawia się: *Co dalej z człowieczym losem? nikt nie wie co to będzie / tam gdzie głucho i wszędzie... jesteśmy już coraz bliżej tajemnicy nieba* (wiersz „Wędrowanie do nieba”).

Zdawać by się mogło, że Stefan Pastuszewski dziwnie pisze, bowiem wiersz zatytułowany *Życie o śmierci* traktuje. Myśli zatem, podobnie jak Tadeusz Kantor: *Śmierć jest częścią życia, a może jak ostatnio przeczytałem: „Życie to dzieciństwo i śmierć” i nic więcej. Traktat o wędrowaniu kończy oryginalna religijna konstatacja: Bóg jest we mnie / bo jeszcze idę / Bóg zwany życiem / we mnie idzie*. Na prawdziwe zaangażowane „uczucie nie było już miejsca”. Znakomicie ukazuje podobieństwo swojego losu do losu wybitnego pisarza z okresu II wojny światowej: *byłem jak Bruno Schulz głazem strachu przygnieciony* (wiersz „Przestępstwo”).

Jakże oryginalne obrazy przenikania emocji, uczuć znajdujemy w wierszu *Lato: ci-sza, żaden powiew / liście na drzewie drżą / to Ty / Twoje palce / moje wzruszenie w ogrodzie*. Rzeczywistość jest do końca nierozpoznawalną tajemnicą: *patrzył wtedy i patrzył / jak apostołowie na wniebowstępującego Chrystusa / wszystko widząc i nie widząc / niczego* (wiersz „Mgła”). Mizerna, bez blasku jest współczesna codzienność: *a jeśli już coś słychać / to echa: / ojciec otupuje nogi na wycieraczkę pod drzwiami / matka – śpiewając – zupę kminkową warzy* (wiersz „Późny styczeń”).

Żadna przyszłość czeka Polskę, patrząc na młodzież: *mózgu nie potrzebują / bo przecież są mądrzy / ...wciąż widzę chłopców miękkich jak purchawki / Polski już nie widzę* (wiersz „Widzenie nie – księdza nie – Piotra”).

Piękną metaforą ukazuje miejsce kobiety w życiu: *bo to kobieta dyktuje rytm / płomienia / chodzi z księżycem pod pachą* (wiersz „Na odejście Anny”); rozmiągają się role, znaczenia spowodowane śmiercią: *zawsze tu / a ty, Anno, gdzieś*. Uzmysławiamy sobie przemijanie, gdy patrzymy na dawne fotografie: *tak oto wszystko staje się kołem / i niczego nie ma; dzisiaj nikt niczego nie słucha / i niczego nie czyta* (a to nieprawda, szanowny Autorze: zawsze... własne teksty).

W pięknym wierszu *Tren na utonięcie Małgosi* (dwunastoletniej dziewczynki) znajdujemy wzruszające frazy: *Zgwał w wodzie płomyk nikomu niepotrzebny / jakby koń strącił żuka przechodzącego przez drogę / ...bawi się psami tak osobno / jakby kosmyk przykrótkich, rozdławiających się / z braku witamin włosów / nawijała na palec / w bładym blasku świecy / ...Panie do czego potrzebowałaś tego dziecka / ani było zdolne / ani piękne / ani nie mogło być niczym zakładnikiem / chyba że samotności / która otacza zewsząd jak zięb / i cięży jak ciało / dlaczego to zrobiłeś? / dla którego wiersza? / jakaż to marność cała ta poezja / gdy rzeka płynie jakby nic*.

Wiersz dedykowany Józefowi Baranowi kończy krótka koda, która tak wiele mówi o poezji: *a wiersz, wiesz, nie myśli / i nie chodzi / fruwa / a wiersz śpiewa*.

Szanowny Autorze to nie „jak”, to do prawdy Twoje Bolero: *już są / grają / najpierw lekko i daleka / potem potężniej / stopniowo i cierpliwie / ... jak zbliżający się pociąg do leżącego na szynach człowieka / nie ma ucieczki / – nawet w głąb / trzeba iść*.

Ten sławny utwór muzyczny Ravela jest mi szczególnie bliski, słuchałem go wielokrotnie i w różnych miejscach, także w Casel; w tle maszerowali żołnierze. Jakże odmienne są obecności w aktualnym życiu Autora, to nie tyle jego frazy, najpewniej rodzaje.

Końcowy wiersz to przejmująca (dobrą mądrością przepełniona) rozmowa z wnukiem Sebastianem, obecnym już wcześniej na łamach „Akantu”: *chcę zbawić świat / omijając siebie / ty, Sebastianie, nie popełniasz jeszcze takiego błędu / tobie piłka w głowie / i przeróżne klawisze, palce i ekrany / których nie znam / jak długo wytrzymasz / ten napór świata do zbawienia?*

Człowiek skazany jest na samotność, a szczególne uwarunkowania są przyczyną jego osamotnienia: *samotność to towarzyszy człowieka od samego początku / nie dziwię się, Sebastianie, że jej nie zauważasz / ona jest w tobie / to studnia bardzo głęboka / nawet gdybyś ją zasypał gwarem przyjaciół, dzieci i ulicy / to i tak uwierać cię będzie pod skórą: / ...cembrowina z betonu / której nawet nie przebijie pocisk najgorętszej miłości*.

Oryginalnie uknuje problem czasu: *„dzień, który zawsze wstaje / trzymajmy się dnia, Sebastianie / to ta brama, przez którą z tego co było / przechodzi się w to co będzie / wiem, przyszłość jest straszna / taka gęsta, lepka od tego wszystkiego / odrzućmy te kamienie / fruńmy dalej*.

Rozmawiać dziś jest bardzo trudno, a szczególnie: *nikt nie lubi słuchać dobrych rad / to jakby dzieciół stukał / sucho / głucho / najwyżej słysząc kogoś / gdy milczy*.

Jedynie dusza jest wieczna, choć pojawiają się wątpliwości: *czas wraz z ziemią / (spółka niczym nieograniczona) / miele ciała i dusze / czy też dusze? / nie wiem, Sebastianie*.

Interesujące jest zdanie o przychodzącej dojrzałości (nikt nie zdołał jej zdefiniować, określić): *ale ty nie pytasz / jak kiedyś pytałeś*.

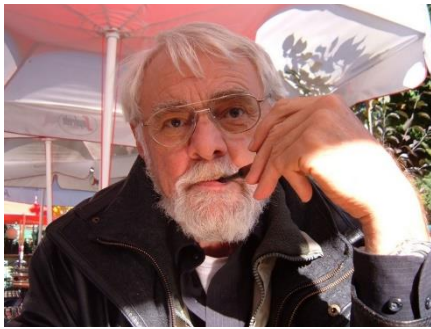
O kobietach nie zapomina: *często widzisz w oczach kobiet przerażenie i cierpienie / miały przecież być piękne / piękno jest prawdziwością kobiet / ciężarem ponad ich siły / bo jest i już go nie ma*.

Stefan Pastuszewski dzieli się cichą wątpliwością: „nie wiem co z moją poezją” (autentyczne potwierdzenie pokory Poety; z drugiej strony kto to wie czyje wiersze nie trafią do literackiego piekła). Otóż, jako recenzent ostatnio wydanego tomu *Egzystencje i ptaki*, odpowiem; całkiem dobrze, co potwierdzają przytoczone znakomite frazy w pomieszczonych wierszach.

Paweł Kuszczynski

Stefan Pastuszewski, *Egzystencje i ptaki*. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2021, s. 79.

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Jestem zewsząd i znikąd...

Często tak bywa, że spotkania z ludźmi bywają zdawkowe, jakby niepotrzebne może właśnie w tych strasznych czasach, kiedy dopadły nas aż dwie zarazy: covid i przekłeta wojna. Cóż, w tym świecie zła, ludzie jakby objęli się o siebie, ocierając się zaledwie i każdy nosi tę swoją samotność. Jest ona jakby sondą tej naszej głębi. Bez niej nie możemy poznać siebie i siebie sprawdzić. Funkcjonowanie współczesnych mechanizmów społecznych, trybów i kółek, one niby wykluczają to, co nazywamy bezdomnością, także włóczęgostwem czy żebraniem.

Kazimierz Ivosse

Za sprawą różnych konfliktów osobistych, zawodowych, czy też małżeńskich, a jednak są ludzie, którzy porywają się na te trudne życiowe sprawy. Porywa ich jakaś wewnętrzna siła, która każe im wyjść na ulicę z jakiegoś siedliska, by nigdy już do niego nie powrócić. I pewnie któregoś dnia uczynił to Juliusz Wąsik. Wybrał Bieszczady, przepiękną naszą krainę, której urok ciągle jeszcze odkrywamy. I tu Juliusz postanowił poznać i sprawdzić siebie.

Był czas, kiedy osiedlali się tu inni ludzie, ale ci nie wybierali losu naszego bohatera. Im po prostu sprzykrzyło się życie w wielkich miastach. I na swój sposób ukochali bieszczadzką urodę, kupowali za małe pieniądze gospodarstwa rolne, budowali domy albo już upiększali te nabyte. Juliusz wybrał pustkowie nad Soliną – Horodek, gołymi rękami budując swoją chatynkę „Pod dębem”. Praca ta niewątpliwie przerastała go, jego też możliwości z braku niezbędnych narzędzi. Tak już było w jego życiu, że porywał się na rzeczy trudne, a ta decyzja była najtrudniejsza na jaką się porwał. Ale miał w sobie cierpliwość i dał sobie czas tej swojej samotności, która czasami bywa piękną niczym cierpienie. Otoczenie tej dziewiczej przyrody, kiedy sycił się jej widokiem, dodawała mu sił. On po prostu zanurzył się w tym pięknie niczym w fotelu,

do którego coraz bardziej przywyka ciało. Na prymitywnej bramie przed swoją wznoszoną siedzibą, umieścił napis: „Witajcie w królestwie włóczęgów!”. Wtedy jeszcze nie ogłoszono go Jego Królewską Mością, Królem Świata Włóczęgów – Juliuszem I. Jednym z tych, którzy tu dotarli jest mój przyjaciel Marek, myśliwy i też po części włóczęga. Znając jego romantyczną duszę oraz fascynację Bieszczadami, to on odkrył jako pierwszy ten odległy zakątek Jeziora Dolińskiego i samego Juliusza. W jakiś czas potem wydał Wąsikowi albumik z herbem Reg'Lando de Mond Vagabundoj, w ten sposób namaszczał Jego Królewską Mość Juliusza Wąsika Królem Świata Włóczęgów Juliuszem I.

Być może owo namaszczenie przekracza w jakimś sensie wymiary tego naszego świata pojmanego, ale ten tytuł rzeczywiście należał się temu włóczędze. Po tym wydarzeniu dziesiątki turystów, wodniaków, zaczęło odwiedzać zakątek Soliny z tym uczuciem sympatii dla Juliusza, uważając jego postać za odrobinę więcej dobra na tym zwariowanym padole. Być może spełniał on w jakimś sensie ich ukryte marzenia o takiej właśnie wolności, stając się okupem za tę naszą wówczas sytuację polityczną kraju. I tak któregoś dnia Marek wynajął motorówkę i przedstawił Barbarę i mnie Wąsikowi. Od tego momentu powitania, jak przystało na króla, wyczułem w tym pustelniku ogromny nadmiar pokory oraz miłości do ludzi. Pamiętam, że właściciel motorówki całą drogę puszczał szlagiery muzyki ludowej Niemiec, gdyż zapewne zarabiał na niemieckich turystach, też zafascynowanych Bieszczadami. Przyjechałem z Niemiec, ale nim nie byłem Niemcem, odmawiając tam obywatelstwa. W swoim osobistym oświadczeniu na kartach albumu, Juliusz napisał odręcznie: Nie jestem Żydem, nie jestem Polakiem, Niemcem, Rosjaninem, ani żadnym innym członkiem jakiegos narodu. Jestem jak Sokrates, obywatelem Świata! Jednocześnie uznaję jako jedną z najwyższych wartości kulturę i dorobek każdego narodu, wyrażając każdemu człowiekowi swe poważanie i szacunek. I tu podpis: Król włóczęgów.

Rzeczywiście w tym zakątku Bieszczad był człowiekiem zewsząd i znikąd, nawołując nas do życia w pokoju i miłości. Był przekonany, że Bóg to miłość, dlatego z czasem wybudował w swojej samotni „świątynię bogów”. Mówił wtedy do nas: „Nie lękam się, a pytaliśmy o zagrożenia, choćby dzika zwierzyna, a także ze strony złych ludzi, których w tym świecie nie brakuje”. I pewnie tacy nie docierali do niego: „Bo mój dom, to dom” – mówił. Uważał, że ludzie jako tacy, nie przemijają, a jestem tylko takim poddanym i taka jest wola moja być tu, gdzie jestem. Rzeczywiście, żył w przepychu natury i naturalnej energii. Pożywianie, to głód, ciepło to miłość, zaś śmiech, to zdrowie. Wąsik uważał, że życie nie jest śmiertelną chorobą, a będąc tu prawie nagim, bez narzędzi, zbudował dom, siedzibę dla swoich myśli o świecie lepszym. Wojskowy Zespół Wypoczynkowy w okresie letnim oferował wtedy rejsy statkiem po zalewie z dotarciem do Juliusza. Marek raz, czy dwa razy, przywoził Juliusza do swojej posiadłości,

goszcząc go jak brata, ale gość nie nadawał się już do cywilizacji. Nie przyjmował ofiarowanych mu ubrań na sezony, nazywając to mobilizacją jego osobowości.

Tak samo było trudno wykonać kilku zdjęć i tylko parę z nich jest we wspomnianym albumie. W tych spotkaniach wszystko było jakby rozsypane i rozdarte, i trudno to było scalić. Cieszył się, kiedy odwożono go „na swoje”. Żegnając się wtedy, powiedział: „Żyćcie w pokoju i miłości. Nie lękam się i wy też się nie lękajcie. Nie przemijamy. Nie jestem żadnym królem, jestem poddanym. Niektórzy to pojmą. Mimo podeszłego wieku, mógł się pochwalić silną, muskularną budową ciała. Nie lękam się, nie przemijamy...”.

Ciekawe, co by powiedział o tej wojnie teraz. O jego śmierci doniósł portal „Nowiny 24”: „Zmarł Julian Wąsik. Pierwszy Król Żebraków i Włóczęgów. Bieszczadzka legenda Jeziora Solińskiego”.

Taka jest moja wola być tu, gdzie jestem... Bieszczady, kraina wielu urokliwych miejsc, więc spoczął tu na cmentarzu w Cisnej pośród przyjaznych mu „zakapiorów”...

Juliusz Wątroba

Skarby

Za wszystkie skarby tego świata
nie kupię chwili błękitnej,
radości z tego że jesteś,
szczęścia
któremu nie sposób
dojść do zachwytu
i głosu...
A we mnie
powietrze wnika
w czas, którym wreszcie
oddycham

Pewność

Podobno masz duszę.
Na pewno masz ciało.
Na niby mnie kochasz.
Ja ciebie na prawdę.
A miłość
– tę z serca petardę
odpalę,
żebyś wiedziała,
że chcę cię
– tą z duszą i z ciałą,
ubraną w kobiecość
bez fałszu,
więc niańcz mnie
i ja ciebie niańcząc
– będziemy już w raju,
na zawsze bez zdrad
wad,
i bez zmarszczek.

Kozetka (77)**Skala**

*Kochaj świat, nawet, jak cię zdradzi,
to i tak będzie piękna miłość.*

Andrzej Stasiuk

Od dwóch lat mieszkam w puszczy. Prąd tu się snuje po jednym kablu ciągnącym się pomiędzy drzewami i wszyscy błogosławią podziemny światłowod. Niech tylko zawięje: Brak prądu.

Teoretycznie powinno mnie to wyprowadzać z równowagi, ale przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka. Nie wiem tylko, czy ten tekst pójdzie dziś, czy jutro. Taka tam drobna „niepewność jutra”. Ostatnio nastąpiło takie przeskalowanie wszystkiego, że brak prądu to po prostu pikus.

Świat nas zdradza.

Joanna Friedrich

Rano złapałam gumę. Oczywiście dzień zaplanowany co do minuty. Pierwszy raz od dawna wyszłam z siebie i było to, przepraszam, orzeźwiające uczucie. Moje myśli już się nie kleją do siebie jak dawniej, nie tańczą, nie uprawiają jogi. Zachowują się, jakby dosięgnął je zastrzyk dentysty, tkwią w swoich miejscach nieruchomo, czekając na zielone światło od Ścisłego Centrum, bo ćwiczę je mieć się na baczność(i). Bo ogólnie nastrój mam mroowy, jak ten kwiecień plecień, co przeplata, trochę zimy, trochę lata.

Przypominam sobie opowieści Babci Heleny o wojnie, teraz oglądane z nowej perspektywy.

Niestety.

Babcia oszczędzała moją dziecięcą wrażliwość. Dlatego najwyraźniej pamiętam to, że całą wojnę pisali do siebie z Dziadkiem listy,

żeby pobrać się w 1945, przy pierwszej okazji. Potem spaliła je w piecu, żeby jej ciekawska trójka dzieci nigdy ich nie przeczytała. Co ja bym dała, żeby je przeczytać! Babcia podczas moich wizyt u niej, zawsze podsuwała mi kalendarz: Napisz coś na pamiątkę. To były moje pierwsze wprowki. Jak miło powspominać.

W czasie II Wojny Światowej Niemcy zakazali robienia zdjęć. Babcia w 1939 miała dokładnie 20 lat. Jej ulubione zdjęcie z młodości, to to w kolorze, z młodszą siostrą Zosią (nie wiadomo, która ładniejsza). Wystrojone jak w Boże Ciało (Babcia-Krawcowa), w świeżo zakręconych włosach (Babcia „jasna blondynka”, Ciocia „romantyczna brunetka”, modne były fale) stoją w kwitnącym sadzie. Babcia z premedytacją pokazywała je znajomym Niemcom, którzy mówili, że to niemożliwe, żeby Polki tak dobrze wyglądały.

Dlatego uważam, że moda W Tych Czasach nie jest wcale amoralna, jak chodzą słuchy.

Uważam, że nie ma co płakać, tylko trzeba hartować ducha. Głównie pięknem i dobrem.

Nie wiadomo, co przyniesie przyszłość.

Z wiekiem poznałam boleśnieszę szczerę wspomnień całej mojej rodziny, ale nie czas na rozdrapywanie ran.

Czas, żeby świat się w końcu obudził.

Moja dziecięca wiara w zaklęcie „Nigdy więcej wojny” znalazła się na śmietniku historii.

Życie nabrało wyrazistości, której wcale nie chciałam znać.

Historię piszą nie tylko zwycięzcy. Czas wyłania prawdę.

Pocieszam się, że już za chwilę, z Tatą, posadzimy śliwki ze szczepu śliwek mojego Dziadka, który był oficerem nad Bzurą.

I tak kręci się ten świat.

Dziś, na osłode, odskocznia, Fendi Ready to Wear, Fall 2022:

**Monika Banaś****niech moje słowa**

klęknię w ciszy
pragnień
i oddadzą co boskie
by modlitwa przepływała
spokojnie
przez zawilości
aż do błogosławieństwa

nieme istoty

nieustannie marzymy
by dopłynąć do
portu wieczności

tylko niebo wciąż takie samo
niezmierzone
przygląda się
w oceanach ułudy

czasem smagają nas
wiatry i burze
całun nocy przestrzega nas
przed upadkiem

a my –
wciąż błądzimy
i bez słów
poszukujemy tego
co niezmierzone

gilotyna czasu

zbiera swoje żniwo
zawsze w niewczasie

a my odkładamy na potem
nasze marzenia
i plany

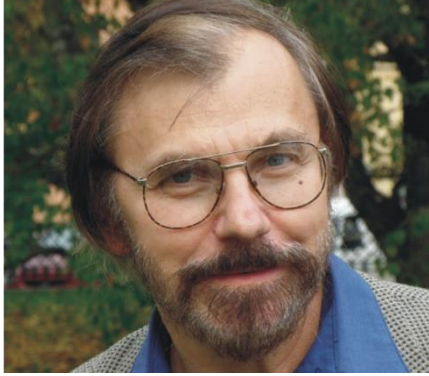
nie jesteśmy wieczni
choć wiemy, że nasza
dusza musi przejść
wszystkie wymiary
człowieczeństwa i boskości

jak dotrzeć do kresu
jak dotknąć tajemnicy
i zaśpiewać pieśń
o miłości życia

wrażliwość

wrażliwość duszy
czyni człowieka
dobrym
jego uczynki
głębokim
niczym studnia
z której czerpie się
szlachetność
i przyzwoitość

Listy do Pani A. (166)



Światłocienie

Droga Pani!

Nie waham się napisać Pani, że przełom marca i kwietnia był dla nas tragiczny. Pierwsza wiadomość spadła na nas jak grom z jasnego nieba: nie żyje profesor Marian Zembala. To tak, jakby świat przechylił się; jakby otworzyła się jakaś otchłań; jakby rzeczywistość straciła na znaczeniu. Choć nie znałem go osobiście, ale wiele się o nim słyszało, a kilku naszych kolegów i znajomych zawdzięcza mu życie.

Nie tak dawno dotarły do mnie jego wiersze, które zdążyłem za życia profesora opublikować w dziale „Wiersze Tygodnia” na portalu www.Pisarze.pl

Odniosłem wrażenie, że niespodziewanie zabrakło kogoś, kto zawsze był, stanowił dla wielu osób, a zwłaszcza dla pacjentów, ostoję, dawał nadzieję nawet w przypadkach, wydających się beznadziejnymi, – a więc przywracał życie. Nie bez kozery nazywano go czarodziejem skalpela. Był przecież wybitnym kardiochirurgiem, który dawał schorowanym i załamany ludziom nadzieję na drugie, normalne życie po przeszczepie. Gwarantowała to jego głęboka wiedza, a także empatia, nietuzinkowa osobowość, rzadko spotykany instykt lekarski oraz intuicja.

Wielkie znaczenie dla jego osobowości miał talent poetycki. Nazywano go również czarodziejem pióra. Pisał znakomite, głębokie wiersze. Subtelne a zarazem niekiedy ostre i bezkompromisowe w swoich diagnozach stawianych otaczającej nas rzeczywistości. W centrum jego poezji zawsze znajdował się człowiek, jego problemy, wahania, rozterki. Utwory Mariana Zemby, z reguły lapidarne, były zawsze nasycone znaczeniami filozoficznymi, miały wyraźne odniesienia do transcendencji, zmuszały odbiorcę do innego, głębszego spojrzenia na wszystko co nas otacza. Miały w sobie głęboką mądrość, niosły otuchę i nadzieję. Nie waham się powiedzieć, że były lekarstwem i drogowskazem dla ludzi poszukujących w życiu trwałych odniesień. Muszę tutaj koniecznie zwrócić Pani uwagę na fragment wiersza „Codziennosc”, który stanowić może credo twórczości Profesora i Poety: *Codziennosc / może być pogodna / i budująca /*

kiedy słowom / dodaje ciepła, / a uczynom / miłości i miłosierdzia.

Nie minęło wiele czasu, kiedy boleśnie uderzyła nas inna, niesłychanie przykra wiadomość. Oto zmarł Staszek Nyczaj, wybitny poeta, szlachetny człowiek, wypróbowany przyjaciel. Znałem go wiele, wiele lat.

Twierdząc, że są ludzie, których odejście wydaje się wręcz nieprawdopodobne. Byli wśród nas i zawsze będą... Do takich właśnie osób należał również Stanisław Nyczaj, znakomity poeta, wydawca, a przede wszystkim wierny, oddany przyjaciel.

Pamiętam te niezapomniane plenery literackie, które Staszek organizował, m.in. w Staszowie. Przyjeżdżała tam zawsze spora grupa autorów, nie tylko zresztą z kielecczyny; te niekończące się rozmowy na tematy literackie. Staszek przysłuchiwał się im z uwagą i wielką życzliwością. Odczuwałem emanującą z niego dobroć, tolerancję dla naszych buńczucznych niekiedy wystąpień, pobłażliwość połączoną z wielkim poczuciem humoru.

Potrafił stworzyć wspaniałą atmosferę. Serdeczność i życzliwość Staszka obejmowała wszystkich uczestników, co sprawiało, że każdy czuł się dostrzegany i potrzebny. Impreza przebiegała zawsze w sposób naturalny, spontaniczny, daleka od jakiegos zadęcia i snobizmu. A poeci zjeżdżali do Staszowa z całej Polski.

Każdego dnia wieczorem wszyscy zbieraliśmy się, aby prezentować swoje najnowsze wiersze, opowiadać o sobie, dyskutować o utworach przeczytanych oraz o poezji w ogóle, a Staszek Nyczaj z dystansem i spokojem moderował cały ten panel dyskusyjny.

Rozmowy staszowskie nie dotyczyły wyłącznie poezji, ale – jak to na spotkaniu, w dużej mierze towarzyskim, bywa – wielu innych tematów. Oczywiście także i zdrowia. Staszek Nyczaj stwierdził kiedyś, że zdrowie należy, podobnie jak mieszkanie, konserwować, odnawiać. Nie mogłem powstrzymać się od komentarza: „ściany wprawdzie pomalowane, a pod farbą grzyb...” Bardzo to Staszka rozbawiło. Lubił takie sytuacyjne koncepty, i sam był mistrzem w ich tworzeniu. Miał nieprawdopodobne wyczucie słowa i pomysłowość w tworzeniu neologizmów i kalamburów. Pisał świetne fraszki, aforyzmy, stworzył gatunek literacki, który nazwał „aforeskami”. To połączenie aforyzmu z fraszką o głębokiej warstwie emocjonalnej i znaczeniowej.

Cechowała go tolerancja i niezwykła dobroć. A także solidność. Był przecież nie tylko wybitnym poetą, eseistą, krytykiem literackim, popularyzatorem literatury, ale także wydawcą, redaktorem – wspólnie z żoną Ireną i synem Pawłem – założonego przez siebie Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego, pisma coraz bardziej znaczącego nie tylko w tamtym regionie. Prowadził również wraz z Ireną i Pawłem Oficynę Wydawniczą STON 2. Prócz tego przez długie lata pełnił obowiązki prezesa Oddziału ZLP w Kielcach. Jak On to wszystko godził!

Staszek, pomimo bardzo słabego wzroku, redagował książki z niezwykłym pietyzmem, skrupulatnie tropił wszelkie błędy i literówki.

Był w stałym kontakcie z autorami, dopytywał, uściślał, poprawiał.

Wiedzieliśmy z Anią Musz o jego ciężkiej chorobie, o tym że ostatnio przebywał w szpitalu; że lekarze już byli bezsilni. Ale jednak mieliśmy nadzieję, że stanie się cud. Jak to, czy to możliwe, by zabrakło tak szlachetnego, uczciwego człowieka, oddanego i troskliwego przyjaciela... A tu żal, niedowierzanie, irracjonalna nadzieja, że może się to nie stało.

Wobec tych niezwykle smutnych wiadomości nie sposób pisać do Pani o czymś innym, więc list ten może jest zbyt monotematyczny... Wciąż przylatuję się na myśleniu, że zaraz powinienem zadzwonić do Staszka.

Życie jednak toczyć się musi nieprzerwanie, dopóki tylko jest taka możliwość – mam tu na myśli sytuację zewnętrzną, bo kto nam zaręczy, że oszalały bandytyzm kacapski nie wyciągnie i po nas swoich parszywych łap. Ale też rzeczywistość składa się ze światłocieni.

Niejakim pokrzepieniem i oderwaniem myśli od marnej rzeczywistości było dla mnie obejrzenie w internecie rozmowy Remigiusza Grzeli z Józefem Henem. Ten wielki pisarz ma już dziewięćdziesiąt osiem lat. Jest pełen życia, humoru, optymizmu, ma także znakomitą pamięć. Tylko pozazdrościć. Opowiadał o swoim dzieciństwie, kiedy już zaczął współpracę z „Małym Przeglądem” – pismem dla młodzieży wydawanym przez Janusza Korczaka; o swych perypetiach wojennych, kiedy to aresztowany przez patrol sowiecki został, akurat w osiemnaste urodziny, wcielony siłą do Armii Czerwonej. Działalność kulturalna i literacka była od początku jego pasją. Założył i prowadził literacki teatrzyk pułkowy, który nazywał się „Pogotowie ratunkowe”. Już sama ta nazwa wskazywała na duże poczucie humoru przyszłego pisarza. Wraz z Leonem Pasternakiem i Stanisławem Jerzym Lecem zasilł jego repertuar. Opowiadał o tym wszystkim ze swadą, humorem, specyficznym, charakterystycznym, dystansem. Wyczuwalnym zresztą w jego książkach. Bo Hen jest pisarzem wybitnym, odrębnym, niedającym się podrobić.

Takich indywidualności teraz nie ma zbyt wiele. Przeglądam listę członków choćby tylko Oddziału Warszawskiego ZLP i jakoś nie mogę natrafić na większość nazwisk, które można skojarzyć z jakąkolwiek twórczością. Nie wiadomo więc, czy to poeci, czy prozaicy, co piszą, jeśli w ogóle... Nauczony doświadczeniem mogę tylko założyć, że „poeci”, a przede wszystkim „poetki”. Ale – jak wiadomo – wybitne jednostki nie rodzą się na kamieniu.

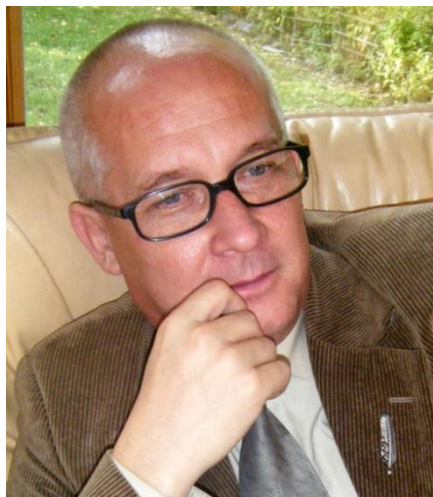
Niedługo będą wybory do władz Związku. Podobno mają startować pewne paniusie mające o sobie wysokie mniemanie. Proszę mi wybaczyć minorowy ton tego listu, ale sytuacja w pewnej mierze to usprawiedliwia.

Bez względu na wszystko życzę Pani pogodnego i bezpiecznego maja –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Odszedł poeta nieustrudzony

1 kwietnia br. zmarł **Stanisław Nyczaj**, poeta, krytyk literacki, prezes kieleckiego oddziału Związku Literatów Polskich. Nieustrudzony promotor twórczości świętokrzyskich literatów. Niektórzy nazywali go „ojcem chrzestnym” świętokrzyskich poetów i prozaików i pewnie coś w tym jest...

Andrzej Dębkowski

Staszka Nyczaja poznałem na początku lat 90. W Warszawie. W Domu Literatury. Podczas Warszawskiej Jesieni Poezji. To był czas rodzącej się nowej Polski po latach realnego socjalizmu. Takie zauroczenie się nową rzeczywistością, bez cenzury, bez patrzenia pisarzom na ręce, a raczej na pióra i długopisy, bo na pewno wtedy nie na klawiatury komputerów... Przyciągnęły mnie do niego jego opowieści. A lubił gawędzić – głównie o literaturze, o niekończących się pomysłach na książki, działania okołoliterackie, no i oczywiście o jego dramatycznych losach w czasie wojny, gdy był operowany na katarakte, a dookoła słychać było wybuchy bomb. Te wszystkie wojenne przeżycia wielokrotnie opisywał w swoich wierszach.

Stasiu Nyczaj pochodził z Kresów, gdzie urodził się w 1943 roku w Nowicy. Po wojnie los rzucił go na ziemię odzyskanie, na Opolszczyznę. W Opolu skończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich (obecnie Uniwersytet Opolski). W tamtym czasie brał czynny udział w życiu kulturalnym miasta. Debiutował w 1964 roku w piśmie studenckim „Nasze Sprawy”. Jego teksty ukazywały się również w miesięczniku „Opole” i „Kwartalniku

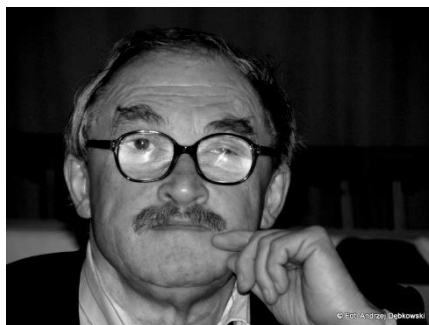
Nauczyciela Opolskiego”. Można powiedzieć, że już wtedy przewodził ówczesnemu środowisku młodych literatów – był przewodniczącym Opolskiego Ośrodka Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, wiceprzewodniczącym Klubu Literackiego Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz przewodniczącym Koła Młodych przy Opolskim Oddziale Związku Literatów Polskich.

Do Kielc przeniósł się w 1972 roku – i jako niespokojny duch – od razu rzucił się w wir świętokrzyskiej kultury. To głównie on przyczynił się do powstania Kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich, któremu szefował nieprzerwanie od 1996 roku.

Był człowiekiem pragnącym tworzyć platformy dyskusji kulturalnych, starał się utrzymywać równowagę literackich charakterów – tak bardzo różniących się wrażliwością i trudnym indywidualizmem. Zawsze starał się godzić, a nie dzielić, bo doskonale wiedział, że ludzie sztuki, kultury, nie są tawii we społecznym współżyciu. Powtarzał mi to wielokrotnie, kiedy dzwonił do mnie z propozycjami druku swoich materiałów w „Gazecie Kulturalnej”, bądź kiedy prosił mnie o materiały do jego „Kwartalnika Świętokrzyskiego”.

Jego niebywała żywotność powodowała, że nie dawał wytchnienia sobie i innym. Organizował problemowe sesje literackie, plenery literacko-plastyczne, spotkania w ramach Świętokrzyskiej Wiosny Literackiej czy ogólnopolskie seminaria z udziałem pisarzy niewidomych i niedowidzących. Sam wielokrotnie uczestniczyłem w literackich spotkaniach czy to w Ciekotach czy Zagnańsku.

Przez całe swoje twórcze życie poszukiwał nowych form literackich. Aż w końcu chyba odnalazł – połączył poezję z ekologią. Można śmiało powiedzieć, że był prekursorem ekopoezji. Sam przyznał mi się kiedyś, że chyba coś w tym musi być, bo skoro tylu ludzi mówi mi, o tej mojej ekopoezji, to staje się to dla mnie szalenie zobowiązujące, więc będę się tego trzymał...



Myślę, że miałem dużo szczęście, że los złączył nas na literackiej drodze, nie tylko wtedy, kiedy w hotelowych pokojach Poznania, Warszawy czy Polanicy Zdroju gawędziiliśmy przy czerwonych i żółtkowej gorzkiej, kiedy wielokrotnie szukaliśmy domów kultury czy bibliotek, wspólnie udając się na liczne spotkania autorskie, ale przede wszystkim za te wszystkie rozmowy, jakże sympatyczne, mądre i pouczające...

Ostatni raz widziałem Stasia w 2020 roku podczas uroczystości w auli Domu Literatury w Warszawie, kiedy odbierał Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, a ja w Stawisku Nagrodę im. Jarosława Iwaszkiewicza. Był wtedy – jak zwykle – ze swoją żoną Irenką, niezwykle żywotny, głodny rozmów. Powiedział, że to odznaczenie jest dla niego niezwykle ważne, *bo to docenienie mojej dotychczasowej działalności twórczej i społecznej, animatora. Jest to też zachęta do tego, by działać dalej, robić więcej.*

Rację ma Szczesny Wroński – poeta, prozaik, aktor, reżyser i animator kultury, który powiedział, że *choć zna wiele osób, to drugiej takiej pracowitej jak Stanisław Nyczaj nie spotkał. O takiej wielkiej żarliwości, oddaniu, wręcz miłości do literatury i ludzi piszących. To absolutnie niezwykła postać.*

Wielka to strata i wielka szkoda, że nie będzie już nam dane razem zmieniać ten nasz współczesny, literacki świat...

Stanisław Nyczaj

Witamy w (nie)zgodnej rodzinie plastikowców

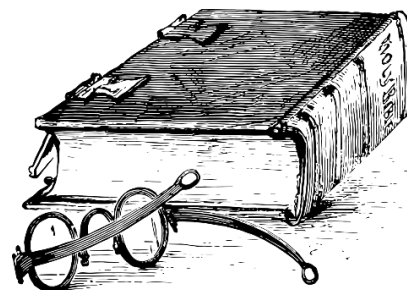
By pojąć niezmierzone akweny, już nie musimy się uczyć nazw wszystkich gatunków ryb: ani tych z tysięcy rzek, ani tych nieprzeliczonych aż po mroczne niezbadane głębie jezior, mórz, oceanów. Stwórca śmietnej cywilizacji, pogubiwszy się ostatecznie w rachunkach nieprawdopodobieństwa, połączył płetwy w jedną wielką rodzinę plastikowców, przybijając każdemu z zamiłowanych

rybakom

piąchę dostatniej [w niestrawność] sieci. To nic, że u naszych plastikowców, jak za pośmiertnych czasów już nie ma, tak i dalej tym bardziej nie będzie zgody, podobnie, zresztą, jak w rodzinie ludzkiej. Zapewne dość łatwo uda nam się

współprzyzwyczać.

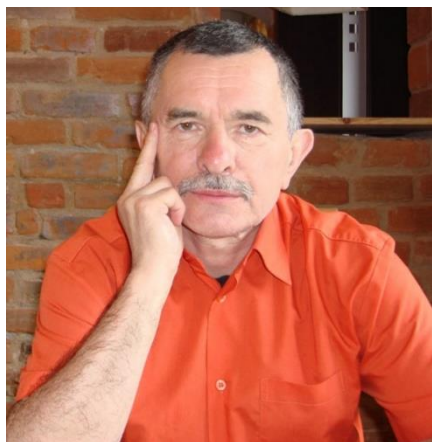
Także narowista Natura, co tylko pracowicie wszystko różnicuje z tym aktem zjednania jakoś się pogodzi – w imię samozachowawczego instynktu wytrwania za wszelką cenę.



Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (74)

(fragmenty)



Pocieszenie

Rozmowa przez telefon z przyjacielem, Wiesławem Nowakiem, który – jak to kiedyś napisałem – „nic nie robi tylko lata”, bo jego ludzie z firmy Novmar są porozrzucani po całym świecie.

Pytam, jak się czuje, bo niedawno dolegał mu kręgosłup.

– Stosunkowo nieźle. To znaczy do wytrzymania...

– Wiem, nie masz czasu na chorowanie – dopowiadał.

– Pocieszam się – śmieje się Wiesiek – że nie będę miał też czasu umrzeć...

Pod słuchuje tę rozmowę mój 3-letni wnuk Kubuś, który ni stąd, ni zowąd z prze-mądrzałą miną tak oto się odzywa:

– Wiesz? Jak znikną czasy, to nikt nie będzie miał czasu...

(Sierpień 2012 – Holandia)

Czarodziejka z obrazu Vermeera

Kto wie? Może nic nie dzieje się przypadkiem, a każdy przypadek bywa starannie przygotowany i wkomponowany w ludzkie losy?

Kamyk pociąga lawinę, kropla drażni skałę, zbiegi sprzyjających okoliczności zbiegają się w jedno?

...Było to dawno temu albo, jak wolą starsi ludzie, bardzo niedawno, w latach 80. ubiegłego stulecia, gdy w jednej z krakowskich księgarni kupiłem reprodukcję obrazu Vermeera „Dziewczyna czytająca list przed otwartym oknem”. Vermeer zawsze działał na moją wyobraźnię. Z pomocą znanych sobie czarów malarskich potrafił wstrzymać w obrotach kulę ziemską, dzięki czemu na jego płótnach stróżka mleka mogła się łączyć z dzbanką do misy przez setki lat, a otwarte okiennice wyrażały wciąż tę samą tęsknotę.

Oleodruk powiesiłem na ścianie. Nie przewidywałem, że może się okazać pierwszą kostką

w układance przyszłych losów córki Asi, wówczas uczennicy podstawówki.

...Mijały lata, obraz zadomawiał się w mieszkaniu przy krakowskiej ulicy Pigoń, stając się prawie niewidoczny, bo tak się dzieje ze wszystkim, co przyswojone i opatrzone...

Raz na parę lat goście przypominali nam o jego istnieniu i wtedy na chwilę zauważaliśmy kobietę wczytaną w list, zapewne od męża lub narzeczonego, który wypłynął – jak to czyniło wielu Holendrów – w poszukiwaniu złotego runa.

...Wiatach 80., gdy córka Asia studiowała germanistykę, reprodukcję Vermeera wywieźliśmy do letniego domu na wsi i zawisła obok wiejskich pejzaży malarza księdza Nowaka, snopków i żniwiarzy, starej chałupki pod strzechą... Wtedy znowu zaistniała, by po chwili zniewidocznić.

...Ale bohaterka obrazu specjalnie się tym nie przejęła. Mogła do woli kontemplować treść listu, mogła zastanawiać się w ciszy, czy jej ukochany żywi do niej gorące uczucie, czy też może – nie daj Boże! – jak większość niecnot-marynarzy znalazł pocieszenie w ramionach portowej miłości lub założył na Antylach czy na jakiejś wyspie indonezyjskiej nową rodzinę...

...Znów upłynęło ileś tam wody w Wiśle...

Aśka poznała i poślubiła Holendra Hansa, który studiował kiedyś architekturę... w Delft, przyszedł na świat ich dzieci – Nina i Jasie. Rodzice objechali (oblecieli) z nimi Szwajcarię i Singapur... potem wrócili po kilku latach do Krakowa.

Obdarowali się nawzajem językami, to znaczy on nauczył się języka polskiego, ona opanowała na tyle holenderski, że podjęła się lektoratu tego języka na jednej z krakowskich uczelni. W lipcu została skierowana przez tę uczelnię na kurs, aby pogłębiła znajomość języka na uniwersytecie w Delft...

Wtedy dopiero zaświtało mi w głowie, że mój zakup przed laty obrazu przedstawiającego wnętrze domu w Delft nie był przypadkowy, ba, że istnieje irracjonalny związek pomiędzy tym faktem a poznanie Hansa i Aśki i dalszym ciągiem wydarzeń, co obwieściłem półzartem rodzinie na wspólnym pikniku z córkami, zięciami i wnukami.

...Oczywiście Hans, jak wszyscy Holendrzy zatwardziały pragmatyk, wzruszył ramionami i uznał, że to poetycka fantazja. Lecz wnukom ta licentia poetica przypadła do smaku i wydało się prawdopodobne – jak istnienie krasnoludków i wróżek – że dziewczyna z obrazu jest czarodziejką. Owa czarodziejka spowodowała przyjazd ojca do Polski, ożenek w Krakowie, no i ich pojawienie się na świecie. W myśleniu dzieci i poetów – jak wiadomo – najbardziej niemożliwe staje się możliwe, mimo że w oczach uczepionych jednomyślnego rozsądku dorosłych wygląda to na zmyślenie i bajkę.

...W związku z opisaną geometrią losową i zatoczeniem koła od Delft na oleodruku do Delft rzeczywistego nie mogłem w końcu nie skorzystać z zaproszenia zięcia do Holandii. Pojechaliśmy autem – z nim i wnukami – żeby odebrać w Delft kończącą tam kurs Aśkę i

pooglądać na żywo dzieła niderlandzkich mistrzów... Przy okazji miałem możliwość skonfrontowania obrazu drugiej ojczyzny wnuków z polskimi stereotypami.

Bo cóż się wie na temat Holendrów? W obiegowym odczuciu się zgorszenie, legalizując eutanazję, miękkie narkotyki, prostytucję czy wprowadzając równe prawa dla gejów i lesbijek. Dragi, geje, futbol – to najprostsze polskie skojarzenia z Holandią. A przecież ten miniaturowy kraik miał i ma niewspółmiernie – w stosunku do obszaru, który zajmuje i liczebności obywateli – znaczenie w świecie i to nie tylko w malarstwie i futbolu.

Pomnik kreta

Zanim dotarliśmy do Delft, zahaczyliśmy – po 10-godzinnej jeździe (1200 kilometrów) o Eindhoven, gdzie mieszka matka zięcia. Po obiedzie u niej ruszyliśmy do odległego o 20 km miasteczka Best, gdzie mamy mieszkać przez pierwszych parę dni.

Tam natykamy się na dwumetrowy pomnik kreta. Dowiaduję się, że został wzniesiony aby upamiętnić wydrążenie pod ziemią trzykilometrowego tunelu pociągowego. Mieszkańcy miasteczka nie zgodzili się, żeby pociągi przebiegające czterema torami nekowały ich ustawicznym hałasem, dlatego projektanci musieli znaleźć inne rozwiązanie. Ta wiadomość budzi we mnie lekkie zdziwienie, że dba się tu naprawdę o ludzi i liczy ze zdaniem obywateli, gdy w naszej fasadowej demokracji taki protest byłby traktowany jako fanaberia...

W trakcie jazdy samochodem zwracam uwagę na widok „wielkiego nieba”, z tym że ma ono inny wygląd niż podziwiane przeze mnie przed laty amerykańskie „big sky”.

Optyczne złudzenie rozległego nieba wynika z równinnej krajobrazu i holenderskiej depresji, bo miejscami w trakcie jazdy do Delft znajdujemy się przecież 10, 20, a nawet 30 metrów poniżej poziomu morza. Na wielu obrazach niderlandzkich mistrzów, nie tylko w słynnych pejzażach morskich Ruysdaela, to przestrzenne niebo nie występuje jedynie jako tło. Należałoby w tym względzie wprowadzić rozróżnienie między pejzażowym malarstwem niderlandzkim a flamandzkim. U Holendrów niebo zajmuje większą albo dużą część obrazu, linia horyzontu zwykle jest nisko, na niebie dzieje się tak dużo, że jest ono jakby częścią akcji, przemawia, nieraz groźnie, gdy u Flamandów niebo jest tylko wypełnieniem, dodatkiem, bo ich malarze skupiali się bardziej na ziemskim detalu...

Niebo z przestrzenną perspektywą bywa najatrakcyjniejsze widokowo w pogodne dni, gdy toczy się po nim bele cumulusów bądź wiszą jak wymiona u krów białe obłoki. Przywołanie porównania z krowami wydaje się zasadne, bo natrafiamy na stada czarno-białych i biało-brązowych dawczyń mleka pasące się na pastwiskach, a także na konie i barany. Świń tu podobno więcej niż ludzi, a wierzami że szklarni karmi się pół Europy, choć w rolnictwie zatrudnionych jest tylko 2 proc. Holendrów.

cdn.

Poezja na ciężkie czasy

Cóż może pisać poeta, kiedy obserwuje tzw. „ciężkie czasy”, w których na twarzach obywateli całego świata widać różne stany emocjonalne. Jedni obserwują codzienność i ona ich inspiruje – np. **Annę Pituch-Noworolską, Małgorzatę Kulisiewicz, Barbarę Wronską**, które widzą, że ludzie mają swoisty stosunek do pandemii, codzienności i wojny, np. **Wanda Łomnicka-Dulak** prowadzi rozmowy metafizyczne z nieżyjącą już matką, zaś **Wojciech Kajtoch** ucieka się do pamięci historycznej, by przypomnieć, że zaraza niejedno ma imię.

W omawianym tomiku W. Kajtoch stara się ze znanych faktów budować nowe narracje na temat kraju, świata, ale i własnego domu.¹ Życie jawi mu się jako wielki ocean, po którym płynie, chyba po raz któryś, i ciągle napotyka te same przeszkody, choć mają one odmienne konteksty. Powraca do wspomnień młodych lat, kiedy spacerował po Plantach, nawiązuje do wspomnień o nich Czesława Miłosza, by odkryć, że tylko na jesieni są one prawie zawsze takie same. Penetrując wspomnienia dziewczyny zauważa, że nawet po latach będą one przywoływać owo pierwsze spotkanie. Oczami dzieci ogląda historię małżeństwa ich rodziców, pojawiające się w nim przesilenia, które jednak ujawniają nowe siły tej miłości. Uczucie to dla poety jest wielowektorowe, bo scala, ale i oddala ludzi, nawet wtedy, gdy trwa jako żywot motyla. Podąża także tropem miłości, której doświadczała i którą opisywała tak wielostronnie Halina Poświatowska, do której poetyki się odwołuje.

Poeta również wielkim uczuciem traktuje zwierzęta: głównie swojego kota, który jest dla niego najlepszym przyjacielem na dobre i złe czasy, ale uświadamia sobie, że odwrotna relacja z kotem jest w praktyce niemożliwa, bo on nawet ku śmierci podąża własnymi drogami. Potem zostajemy przeniesieni do Zakopanego, jemy obiad w Obrochtówce, spoglądamy z Krupówek na Giewont, by przypomnieć sobie historię o zabitym niedźwiedziu (heretyku czy świętym) oraz skandal jej towarzyszący. Poeta zauważa, że jego codzienny żywot nierzadko przypomina ów koci, kiedy zmęczony, prawie drzemie, choć nie nakrywa się ogonem. Poecie przychodzą również na myśl doświadczenia jazdy pociągiem, kiedy w szpitalu pacjent obok pyta go, skąd ten pociąg jedzie, na co z tej perspektywy trudno odpowiedzieć. Inny pacjent zapytuje go o lot samolotem i na to pytanie autor nie ma również nic do powiedzenia, a jedynie napędza go oburzenie na to szpitalne towarzystwo, które traktuje go jako źródło wszelkich możliwych informacji – jakby był aniołem wszechwiedzącym.

Tomik zamyka wiersz tytułowa – „Mierzeja (naśladownictwo)”, a jego akcja umiejscowiona jest na Mierzei Wiślanej i Zalewie Wiślanym, gdzie kiedyś rycerze wywozili tu ludzi obłąkanych i gdzie istniała karczma,

obecnie odbudowana pod nazwą Nowa Karczma. Opisując swoje doświadczenie z wizyty na tym miejscu dowiadujemy się, że: (...) *Tu mieszka się śmierć z życiem / plaża z sosnami / a ludzie żyją z wiatrami*. I ta końcowa pointa zdaje się dobrze oddawać twórcze inspiracje krakowskiego poety, który przygotował i wydał ten tomik spod cienia „wielkiej zarazy”. Warto go poczytać i pooglądać, bo robi swoje i niepowtarzalne wrażenie.

Kolejny tomik wierszy **Anny Pituch-Noworolskiej** stanowi coś na kształt podróży ponad upływem czasu i lokalizacją miejsc.² Autorka zamieściła w nim utwory, które przyjmują kolejność zgodnie z perspektywą ich czytania przez Czytelnika czy samą poetkę. Ta umowność następstwa podnosi ich metaforyczność do meta-poziomu refleksji metafizycznej, na którą nie ma czasu w krajobrazach przemijających bardziej lub mniej świadomych dni. Rozgrywają się one zawsze między dwoma podmiotami literackimi bez specjalnej ich nominacji w toczących się między nimi dialogach. Dobrze to widać w wierszu, np. – „Rozmowa z nieobecnym”, w którym czytamy: (...) *Więc i tego nie wiem / Czy byliśmy przyjaciółmi / Czy tylko wędrowcami / Tej samej drogi przez jesienny las / Zrudziałą łąkę zapatrzoną w przelotne ptaki / I poranną mgłą*. Poetka niby abstrahuje od konkretnych doświadczeń dnia codziennego, ale zawsze ma na uwadze, że składa się on na naszą doczesność, ale również wieczność.

Nie ma wątpliwości, że w tej codzienności za sprawą pamięci i emocji utwory te jakoś buzują, a w wierszu bez tytułu dowiadujemy się, iż *Pod niskim szarym niebem / Nie ma dni / Nie ma dróg / Czas zawisł / na kropli mgły // Idę w milczeniu / Bez drogowskazu / Bez jasných wytycznych / Powoli / Pochylone grzbiety / Znaczą przeszłość // Jeszcze są / Choć nikt ich nie widzi / Nikt ich nie rejestruje / Pochód cieni // Ale oni są / Idą z nadzieją / Na koniec wędrówki*.

Nie ma wątpliwości, że autorka dzieli się swoimi obserwacjami i refleksją z sal szpitalnych, jako że jest czynną lekarką – pediatrą. W kolejnej części tomiku uwagę pisarki przyciągają ogrody, czasem kwitnące, ciągle podlegające metamorfozom zmieniających się pór roku, po których kroczymy, najczęściej samotnie, zamaskowani w milczeniu. W tym momencie autorka zwraca się ku treściom obrazów Pablo Picasso, Marka Langowskiego, eksponując inspiracje swoją kolorystyką.

Następna część tomiku zawiera wiersze związane i inspirowane podróżą do Włoch. Widać w nich niepewność związaną z wulkanami, krajobrazem Sycylii, urbanistyką Erice, Żaglami na morzu, plażą, sadami oliwkowymi, Via Sacra, obrazem Michała Anioła z Bogiem dającym Mojżeszowi przykazania, przed którym zapewne medytowało wielu poetów i artystów.

Kolejna część tej książeczki nosi tytuł „Mój świat” i artystycznie kontynuuje motywy liryczne, ale i panegiryczne poprzednich. Sprawozdaje doświadczenia życia w mieście pomiędzy przysłowiowym „snem i dniem”. Poetka stawia tu wiele pytań o sens swojego i ludzkiego istnienia, mając na uwadze obcość

świata, pyta: „Czy mamy jeszcze dokąd uciec”. Podkreśla, że na życie pozostaje chwila w „Tu i teraz” i powrót do pytania: „Czy to już czas?...”. Autorka przypomina, iż obecnie trudno o potwierdzenia własnego życia i jego kontekstów, choć skazani jesteśmy zgodnie z jego naturą na planowanie jutrzejszego dnia. Pomaga nam w tym nasza „szkatułka pamięci”, magia wypowiedzianych słów, a nawet przysłowiowy spacer w tłumie, potwierdzający nasze istnienie. Ważne jest przy tym doświadczenie „starych kobiet” i ich troska o dokumenty – podkreśla Pituch-Noworolska, przypominając, że „milczenie gór” ma także znaczenie dla faktu istnienia ludzi. Poznawanie i odkrywanie świata należy również do tej logiki istnienia i nie można o nich zapomnieć. Nie należy również martwić się przemijaniem i śmiercią, bo jakoś będzie przecież o nas pamiętać ta łąka i śpiew nad nią skowronka! Na otuchę i nadzieję człowieka zawsze jest miejsce – powtarza poetka.

Z kolei tomik autorstwa **Małgorzaty Kulisiewicz** składa się z kilku części: „Człowiek i wyspa”, „Ekfrazy”, „Szara persona”, „Przebudzenie” oraz „Poślowie”.³

Zamieszczone w nim wiersze ogniskują się wokół kilku motywów przewodnich: istotnych wydarzeń w kulturze krakowskiej, prób tworzenia poezji postmodernistycznej, poezji Andrzeja Bursy, ale i Zbigniewa Herberta, Milana Kundery, Tadeusza Różewicza, Adama Zagajewskiego, barbaryzacji i ludyczności literatury, jak również Autorka stara się ostrzec w wielu utworach przed konsekwencjami globalnego kryzysu ekologicznego, zagrażającego naszej cywilizacji. Właściwie trudno się w tej twórczości dopatrzeć jakiego dydaktyzmu, moralizatorstwa, ale raczej jest to „krzyk” skierowany do czytelników, a nawet ogółu mieszkańców naszej planety, by zachowali równowagę pomiędzy rozumem i uczuciami, ograniczyli postawy roszczeniowe i konsumpcyjne względem świata, którymi kierują się na co dzień.

W pierwszej części w wierszu bez tytułu Poetka pisze: *Człowiek i wyspa, usta na piasku, kwiat pomarańczy, wulkan wygasły. / Przedwieczny kot, naczynie czyste. / Nasza codzienność, człowiek na wyspie. / Logos i chaos, chaos i logos, to sen najczystszy, sen, który wyśni. / W podniebnym kufrze nie ma spełnienia, to nasza rola wypełnić los. / Poezja sęczy w sny wyobraźnię, ona jest większa niż los i chaos. / Przynosi szansę, by zmienić nas. / A my pędzimy ślepi na cios. / Gnamy przed siebie w tłumie niezmiennym, światło w sercu ocali nas. / Człowiek i wyspa, usta na piasku, odwieczne światła nigdy nie zgasną*. Po lekturze całości tego tomiku nie trudno będzie zauważyć, że wiersz ten sygnalizuje całokształt tematyki kolejnych utworów, które po nim następują, a które stanowią konkretyzację zasygnalizowanych w nim kwestii dotyczących miejsca człowieka we współczesnym świecie, za którego kondycję moralną, społeczną i ekologiczną przecież odpowiada, jako byt mający poczucie wolności, ale i ewentualnej sprawiedliwości w wymiarze globalnym, a nawet kosmicznym.

(Dokończenie na stronie 18)

Poezja na ciężkie czasy

(Dokończenie ze strony 17)

To, co bezpośrednio się narzuca czytającemu, to negatywny stosunek Autorki do stadnych instynktów człowieka, które przeniosły się z poziomu behawioralnego do naszej kultury i duchowości, głównie za sprawą wszechobecných mediów, które utrzymują ludzkość, poza nielicznymi wyjątkami, w stanie technologicznego narkotyzmu, sugerującego, że człowiek właściwie wszystko już może. To jednak jest błędne przekonanie, bo- wiem wiemy z doświadczenia, że wszystko, co miało kiedyś początek, będzie mieć i swój koniec. Człowiek bowiem jeszcze nie jest nieśmiertelnym bytem bożym, choć wielu się tak wydaje, a dobrze to ukazała pandemia i konieczność jej ofiar. Pandemia również zaga- siła czas i przestrzeń, a nawoływania przez „tuby medialne” do utrzymania dystansu (w czasie i przestrzeni), spalają się „na panewce”.

Część druga – „Ekfrazy” właściwie ukazuje przy pomocy wierszy naszą przeszłość, która pod wieloma względami nie różni się od teraźniejszości, podobnie, jak przewijana przez projekcją taśma filmowa, a nawet czasem pokazuje swoje zużycie w rzucanych na ekranie obrazach. Część tę kończy wiersz pt. „Poezjobranie”, wymownie ukazujący sens „brania na język świata”, nie tylko przez poetów, ale i innych symulantów tego typu procedurów komunikacyjnych, które starają się usytuować własne emisje (przekazy) „poza dobrem i złem” i poza prawdą oraz fałszem.

W części trzeciej – „Szara persona” pojawia się coś na kształt przysłowiowej „kołomyi”, każdego kolejnego dnia życia człowieka, składającej się na tzw. „zasady ludzkie”, po- wiązanych niekończącą się siecią, właściwie „wszystkiego ze wszystkim”. Dobrze tę sytuację oddaje klimat wiersza „Szara persona”, w którym czytamy: *głodny... pociągi brzęczą szumią / grzęzną / miasto wchodzi w szpony marker- tów / zdemolowane mieszkania oddycha ciężko / rzezi / głodny... szczekaczka na siedze- niu za nim / będzie się zachowywał nieracjonal- nie / damy do psychiatry / głodny nieracjonalnej poezji / nie rozumie szarej persony / wielo- barwny duch / jaskrawo ubarwiony zwierz / głodny... / pociągi grzęzną bucza kaszłą / głodny ziemi życia codzienności / człowiek / szara per- sona Ziemi / stubarwny ptak*.

Widać zatem, że każdy jakoś jest tą szarą personą, choć nie widzi jej w sobie, ale w in- nym człowieku, z którym ciągle musi „walczyć o byt”, co trafnie ujął już Karol Darwin, a na co oburzają się humaniści.

Tomik zamyka część czwarta pt. „Przebu- dzenie”, która swą zawartością jakby niesie ze sobą przysłowiowe okrucy optymizmu. Ale czy faktycznie niesie. Poetka pochwała pło- cowość ludzi, towarzyszące jej pozytywne uczu- cia i emocje, które jednak nie mogą funkcyjono- wać bez ich negatywnych rewersów, czyli nie- nawiści, obłudy i pospolitego zła, o którym

informują media. Ludzie jednak nieustannie karmią się nadzieją na lepsze jutro i sądzą, że godne życie doprowadzi ich do wieczności: do obcowania w niej z samym Bogiem. Ale te same media obnażają niegodziwości ludzi i in- stytucji religijnych, które nie tylko premiują gwałt i przemoc religijną, ale i pedofilię oraz pederastię, bo przecież każdy ma pokusę ku jakiemuś grzechowi – jak sądzi np. ojciec Ta- deusz Rydzik. Ta kwestia jest – o ile wiem – taka stara jak nasze cywilizacje. I nie trudno się nie zgodzić ze sentencjami mędrców, mó- wiącymi, że człowiek jest najbardziej okrut- nym zwierzęciem na naszej Ziemi. Ciągłe ak- tualna w wielu kulturach jest przypowieść o „synu marnotrawnym”. Marzą nam się szele- sty „anielskich skrzydeł” w wieczności i bar- dziej lub mniej w to wierzymy. Nie możemy jednak zapomnieć o strąceniu „zbuntowanych aniołów”, do których – jak sądzi Poetka – je- steśmy bardzo podobni. Marzy nam się przy- słowiowa Atlantyda, której z uporem poszu- kujemy od czasów Platona, ale chyba jest to tylko marzenie wynikające z naszego optymiz- mu bytowego.

O tym zbiorze poezji Małgorzaty Kulisie- wicz można by napisać poważną dysertację naukową, liczącą pewnie z tysiąc stron, i te- mat nie zostałby wyczerpany. Dlatego skupili- śmy się tylko na wybranych motywach inspi- rujących Autorkę. Warto również przed lek- turą tego tomiku przeczytać postłowie autor- stwa Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty, która go również redagowała, bo dokonała wiele ciekawych analiz kulturo- i religioznawczych, ułatwiających czynną lekturę tej pozycji poet- yckiej. Sam zresztą tak zrobilem, za co jestem koleżance Magdzie wdzięczny.

Nowy tomik autorstwa **Wandy Łomnickiej-Dulak** przepełniony jest uczuciami miło- ści do matki, ale również świata, w którym dzieliła ona życie z nią w świecie Doliny Po- pradu w okolicach Piwnicznej Zdroju. Składa się on z następujących części: „E-maile do nieba”, „Retrospekcje” i zawierającej utwory w gwarze piwnicznańskiej – „Śkiołka świetli- ste”. Całość zawiera bardzo interesujące liryki i panegiryki na część matki, ale również świata, w którym wspólnie żyły przez lata.⁴

Część pierwsza – „Witraże Nadziei” to długi cykl utworów, gdzie następuje pełna identyfikacja poetki z duchem matki. Na- stępny cykl – „Listy do Matki” – składa się z kil- kunastu wierszy eksponujących doświadcze- nie jej nieobecności i poszukiwanie jej obec- ności po śladach życia. Autorka znakomicie rekonstruuje styl życia i jego klimatu towarzy- szące ówczesnym ludziom, marzy o spotkaniu z matką, stwierdzając jej nieobecność, która narusza porządek tego świata. W wierszu bez tytułu czytamy: *Święty Józef / na pewno czu- wał / u Twego wezgłowia // ja córka daleka / zobaczyłam / zerwaną nić / i nic /*.

Następnie dokonane zostają opisy etapów umierania i czas pogrzebu, a w wierszu bez ty- tułu autorka pisze: *kończy się / Droga Krzy- żowa / martwe / Ciało Chrystusa / oddają matce // w prosektorium / składam / w kratkę / Twoje ubranie / Mamo*.

Poetce wydaje się, że pomimo śmierci, matka jest jakoś obecna w jej świecie, choć

istnienie nabiera „koloru białego”, ale jej twarz płynie w pamięci córki.

Część druga stanowi wspomnienia eta- pów dzieciństwa w towarzystwie matki i ma charakter retrospektywny. Owó doświadcze- nie przemijania udziela się i przechodzi na córkę, a ona prosi o pomoc w adaptacji do tego jej stanu egzystencjalnego, który coraz bar- dziej przenika cisza: *Matko – pisze autorka – wybac za szybko żyję / nie modlę się już Go- dzinkami / i czasem zapominam gdzie / chcia- łam zdążyć / (...) Mamo wybac za szybko ze- szłam / ze ścieżki przez ojcowiznę / zabłądzi- łam w gęstwinie spraw nieistotnych / teraz we wszystkich źródłach / przeglądam się moja zmę- czona twarz*.

Wanda Łomnicka-Dulak próbuje jeszcze pisać do matki listy, w których informuje co dzieje się w okolicach ich domu: czy drzewa kwitną, czy będą owocować.

Z kolei część trzecia zawiera utwory w po- dobnych klimatach w gwarze piwnicznańskiej, w centrum których pojawia się postać matki. W wierszu bez tytułu czytamy: *Kiej Matusia sła do nieba / w grudniowy sryzodze / wiatery srybłem zaduły ślady / Cud trafić mój Boże / Kiej sła Łaskom zatulono / w prabacyny chuście / smreki jedle w głos sumiały / puście jom ta pu- ście. (...) Kiej Matusia przysła ku niebu / wiecz- ste jadwenty / klękła na łoba kolana / Święty Święty Święty*.

Nie ma wątpliwości, że to wydawnictwo wielowymiarowe, eksponujące kulturę Do- liny Popradu z okolicy Piwnicznej Zdroju jest kopalnią nie tylko tradycji tamtejszych Górali, ale również wartości od wieków obecnych w naszej kulturze rodzimej. Mogą i pewnie sta- nowią bazę duchową, ale i materialną dla ca- łości kształtu naszej narodowej niepowtarzalno- ści i wyjątkowości.

Przedstawiona tu poezja, choć inspiro- wana odmienną wrażliwością Autorów/Auto- rek, pokazuje, iż tzw. „ciężkie czasy”, których obecnie doświadczamy nie są wieczne, choć odciskają się w pamięci i emocjach ludzi je do- świadczających.

Na przedostatniej stronie tomiku kra- kowska autorka, **Barbara Wrońska**, zamie- ściła wiersz tytułowy⁵ pisany przez negację (nie), by go zakończyć wierszem bez tytułu, gdzie pisze: *Ja / osobna / planeta / na krańcu wszechświata / Ja / suche źdźbło trawy / w bezkresie pustyni / Ja / mała kropelka // w oce- anie czasu // JESTEM*.

Te chwyt i zabiegi retoryczne Wrońskiej nie są przypadkowe, ale sprawozdają jej do- świadczenie bycia, w którym jest zakorze- niona oraz znikomości bytów, które ją w nie- skończoność otaczają. Tomik natomiast otwiera wiersz – „Stworzenie”, w którym pi- sze: *Na początku Bóg stworzył / Niebo i Ziemię / potem / człowiek mozolnie odkrywał / drogę do piekieł*.

Sądzymy, że to jest właśnie wyjaśnienie owej zwyczajności człowieka, który pomimo to nieustannie dąży do boskości. Wyznał na- palm i bombę atomową, a zapomniał, co pod- kreśla autorka, że zabijać można również sło- wem i gestem.

Naturą naszego gatunku jest nieustanne podążanie – przypomina – poetka ku wie-

wieczności (a właściwie boskości) i zapomnienie o swej zwykłości oraz uparte podążanie przed siebie. Choć z drugiej strony w życiu codziennym wystarczy oswoić się ze światem, ale dzisiaj nie jest on „pluszowym misiem”, ale nożem *wbitym w stół / obok chleba* i przypomina piąte przykazanie – „Nie zabijaj!”.

Porzucenie dzieciństwa i ciągle nawroty we wspomnieniach do niego nie ułatwiają życia wydorosłałym osobom, pochłoniętym zachłannością konsumpcyjną, czego się boi nawet współczesna Baba Jaga. Codzienne życie bowiem przypomina świat przyciśnięty „kamieniem ciszy” i losem pomiędzy członkami rodziny, dotykany przez depresję. Uświadamiamy sobie jednocześnie, że nasze życie nie bardzo różni się od innych jego form zwierzęcych, a nawet roślinnych, nawet naszych dzieci i wnuków.

Sama twórczość w sobie również nasuwa obawy i wątpliwości, że nasze prawniki ulegną odczłowieczeniu, co dotyka nas, kiedy uświadamiamy sobie, że się starzejemy. Uparcie pojawia się nam strach podporządkowujący naszą egzystencję jego panowaniu, co dobitnie ujawnia pandemia covid, z którą walczymy nawet sercem z marnymi skutkami, ciągle poszukując fundamentów dla naszego zwykłego człowieczeństwa. Dekomponuje się więc i nasze pojęcie Boga i Jego wszechmocności; otacza nas pustka i zdajemy sobie sprawę, że nie możemy liczyć nawet na najbliższych, bo oni także bywają bezsilni. Strach dalej penetruje nasz świat i uświadamia nam, że „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”. Wrońska demaskuje również klimat szpitalnej pomocy, bo widzi egoistyczne zadowolenie personelu z choroby i śmierci pacjentów, które ich jeszcze nie dotyczy.

Kiedy spogląda w gwiazdy, widzi „ludzki los: przybity do „zimnej pustki nieba”, a próby negocjacji z Bogiem nie odnoszą sukcesu. Chce być niezniszczalna i prosi Boga o pomoc w życiu codziennym, szczególnie wtedy, gdy doświadcza miłości bliskiej osoby. Choć odniosła wiele spektakularnych sukcesów, chce żyć i być zwykłym człowiekiem. Czy to zbyt dużo? Warto się nad tym głęboko zastanowić.

Opracował: prof. Ignacy S. Fiut

¹ W. Kajtoch, „Mierzeja i inne wiersze”, ilustracje – Piotr Prażuch, fotografia – Łucja Lange, Wydawnictwo Aureus, Kraków 2020, s. 32.

² A. Pituch-Noworolska, „Krajobrazy dni”, redakcja: Waldemar Hładki, projekt okładki, grafika, skład: Danuta Sułkowska, Wydawca: Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Biblioteka Krakowskiego Oddziału ZLP, t. 29, Kraków 2021, s. 88.

³ M. Kulisiewicz, „Sprzedawcy jaśminu”, posłowie - Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, projekt okładki – Joanna Plichta, Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2021, s. 112.

⁴ W. Łomnicka-Dulak, „Witraż Nadziei”, projekt okładki i skład: Danuta Sułkowska, Wydawca: Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Piwnicznej Zdroju, Piwniczna Zdrój 2021, s. 56.

⁵ B. Wrońska, „Zwykły człowiek”, Wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2021, s. 84.

Dostrzegać niedostrzegalne

Wielu krytyków uważa, że **Borys Russko** zafascynowany jest głównie matematyką, fizyką kwantową, naukowymi hipotezami dotyczącymi tachionów, i to stanowi jego główną inspirację poetycką. To prawda. Jest to jednak niepełne widzenie jego poezji. Trzeba bowiem zauważyć, że wszystko co istnieje, co da się – choćby intuicyjnie – „zaobserwować”; co wreszcie stanowi najdrobniejszą część nieskończonej i niepoznanej struktury bytu, znajduje się w polu zainteresowania twórcy. Poezja Borysa Russki nie zatrzymuje się przed jakimikolwiek granicami. Podmiot liryczny doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że wszystko, co uważamy za stworzone, a nawet skończone, znajduje się dalej w wiecznym ruchu, zmienia swój kształt, pogłębia się, poszerza, odkrywa wciąż nowe, wydawałoby się, niemożliwe formy. Czytamy o tym już w pierwszym wierszu „Preony”, otwierającym najnowszy tom „Za Horyzont Horyzontów”:

*Jestem kwantem
energii subtelnej.
Wnikam w świat
preonów.
(...)
Wirujące preony
tworzą wyższy byt.*

Zauważmy, że owe „preony” mają twarze – jak powiada poeta – „*spocone*”,/ *zapracowane*. A więc dzieło stworzenia ustawicznie trwa. Wszystko przeobraża się, odkrywa całe bogactwo nowych możliwości. A one stanowią istotne uzasadnienie naszych nadziei. Pocięcie nie chodzi o to, by określić czym i jaki jest (czy będzie, jeśli się nam objawi) ów „wyższy byt”. Temu nie sprostą dzisiaj nawet poezja. Może najwyżej intuicja, której przekaz jest pozawerbalny.

W twórczości autora „Uciekających światów” nieważne jest definiowanie czegośkolwiek. Ważna jest natomiast nadzieja oraz dojmujące przeświadczenie, że wszelkie granice poznania będą się stopniowo przesuwane oraz w miarę naszych poszukiwań ukazywać coraz to nowe obszary słowa i poznania.

Twórczość Russki jest bardzo oszczędna. Można stwierdzić, iż to swoista „poezja milczenia”. To, co niewypowiedziane, niedotknięte bezpośrednim słowem, wbrew pozorom staje się bardziej wyraźne, ekspresyjne. Wyobraźnia czytelnika sprzega się niejako z wyobraźnią poety, wspólnie tworzą czytelnik obrazu i przesłania, na pierwszy rzut oka wydające się enigmatycznymi. Więcej treści jest w zawieszeniu głosu niż w dosłownym krzyku. To zresztą dewiza Juliana Przybosa: „najmniej słów”. Można więc stwierdzić, że poezja Borysa Russki stanowi w bardzo dużym stopniu ową swoistą „mowę milczenia”. Inaczej nie da się przecież wypowiedzieć całej

metafizycznej, a umykającej potocznemu poznaniu, nieprzeniknionej głębi wszechrzeczy. Autor sięga „do świata preonów” do „megaw-szechświata”, do bytów astralnych. Pragnie dojść do

*(...)
korzeni życia.
Za Horyzont
Horyzontów.*

(„Myśl”)

I dalej spaceruje pomiędzy kwarkami, stwierdza: *Dotykam superstrun/ Jestem na kosmosdromie*. I co z tego wynika? W wierszu „Z Księgi I” czytamy:

*Widzę i światy
I byty
Kosmos świadomy
myślącymi*

Poezja Borysa Russki nie jest bynajmniej wędrówką po jakichś zupełnie enigmatycznych światach, kosmosach, hipotetycznych przestrzeniach. Zresztą może i hipotetycznych, bo nie znamy tych przestrzeni, ich rozmiarów, kształtów, granic, możliwości. Ale dokładnie wiemy, co te „przestrzenie” znaczą. To przecież niepojęty, niedający się określić Absolut, który – paradoksalnie – jest bliski; wchodzi w osobiwy, pozazmysłowy dialog z człowiekiem.

Utwory autora „Asymetrii” zdumiewają autentycznością. Nie ma w nich nic, co byłoby wymyślone, skomponowane na siłę. I tutaj właśnie manifestuje się głęboka wiara poety w ów mistyczny dialog i kontakt z Transcendencją:

*Nie znam swego powołania.
Żyję i pracuję.
Tworzę pod dyktando
niepojętej Woli.*

*Do ostatniej kropki.
I co dalej?*

(„Zagadka”)

Pytanie zamykające ten wiersz sygnalizuje niepewność egzystencjalną. Może jest tak właśnie, a może nie? Żyjemy wewnątrz Wielkiej Tajemnicy. To ona stymuluje wszelkie nasze działania – wydaje się mówić poeta. Nikt nam tutaj nie udzieli wiążących, ostatecznych odpowiedzi. Być może pojawiają się one przed nami, zostaną odświeżone, gdy – jak powiada poeta – *Odejde/ w bezbrzeżnej Miłości/ naukę się kochać*.

Każdy wiersz autora „Uciekających światów” to jakby swoista, osobna ale wciąż częstkowa definicja rzeczywistości – tej postrzeganej zmysłowo, i tej intuicyjnie przeczuwanej. Delikatnej, wymagającej ciszy, refleksji, skupienia:

*Mikroświat tak delikatny,
że nieuważne dotknięcie
struktury
może zgasić Dzieło.*

(Dokończenie na stronie 20)

Dostrzegać niedostrzegalne

(Dokończenie ze strony 19)

Dziecko zrodzone z udziałem
matematyki
nietkniętej rozumem
ludzkim.
(„Tajemnica”)

Ale także – dodajmy – swoistą tajemnicą jest rzeczywistość dookolna, dostrzegana przez poetę tu i teraz. Świetne są wiersze „pejzażowe”, bardzo malarskie, pełne zachwyty otaczającym pięknem. Zwróćmy uwagę, że nie są to wyłącznie „malowanki”. W nich również zapisana jest metafizyczna tajemnica polegająca choćby na intelektualnej i emocjonalnej, także filozoficznej, możliwości odkrywania Piękna będącego odbiciem owej Absolutnej Rzeczywistości:

Falujące zboże
w objęciach
chabrów.
Błękitnookie
malują
obraz głębi.
Pole w euforii.
(„Pole”)

Podkreślmy raz jeszcze, że to nie tylko zewnętrzna ilustracja piękna. Tu przede wszystkim chodzi również o zwrócenie uwagi na „głębę”, bo jest ona „znakiem” Absolutnej Transcendencji. Natura odkrywa to najpełniej. Przecież pole jest w euforii. Podobnie bzy, które „wzniciają płomień miłości”. Tego typu wiersze bardzo wzbogacają cały ten bardzo spójny tom o niezwykle plastyczne, świetnie zmetaforizowane wiersze, które nie tracą nic ze swoich najważniejszych metafizycznych przesłań, tak istotnych w poezji Russki. Trzeba tutaj przywołać charakterystyczne wyznaczenie:

Nad strumieniem
czystym
jak sumienie
prawdomównych,
milczę.
(„Wolny”)

Albo cudowne poetyckie zauważenie:

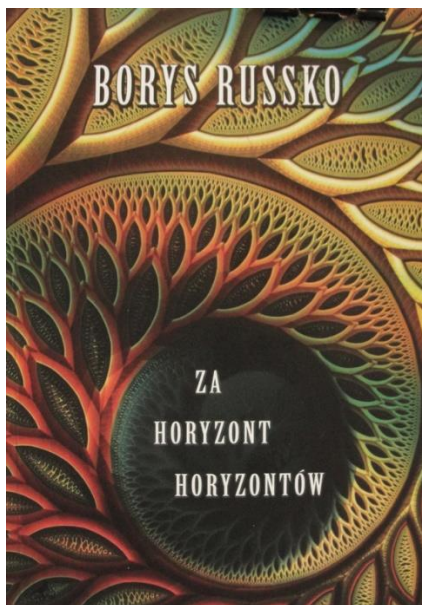
Płynę w przestrzeni zawiniętej
w bukiet
piękna.
(„Piękno”)

Można z całą pewnością zaryzykować twierdzenie, że oryginalna poezja Borysa Russkiego jest ewenementem na wielką skalę, choć, niestety, zbyt słabo dostrzeganym. Nikt przecież dzisiaj podobnie nie pisze; nie tworzy takich odwołań, obrazów i sytuacji, które

– proste w swoich poetyckich konstrukcjach – niosą nieskończenie wiele treści, są aż tak ekspresyjnymi i bogatymi w znaczenia olśnieniami. Wiersze te, mające często kilka tylko linijek, powstające jakby w jednym błysku, nierzadko mówią dużo więcej niż jakieś rozbudowane poematy.

Wspomnijmy jeszcze o aforyzmach, które w tym tomie również odnajdziemy. Lapidarne, świadczące o mistrzostwie w operowaniu słowem i całym zakresem pojęciowym, pełne aluzji, nawiązań do literatury i filozofii – świadczą o bardzo szerokim wachlarzu literackich oraz intelektualnych możliwości, jakim poeta się posługuje. W utworach dłuższych, ani też we wspomnianych aforyzmach, nie ma żadnego zbędnego słowa. *Prawdziwe słowo znaczy* – napisał Borys Russko w króciutkim, jednowersowym aforyzmie. I niechaj to będzie kluczem do jego bogatej treściowo, i artystycznie konsekwentnej poezji.

Stefan Jurkowski



Borys Russko, „Za Horyzont Horyzontów”. Postłowie Waldemar Smaszcz. Wydawnictwo Komograf 2022, s. 80.

Miasto płonie!

Miljenko Jergović (ur. 28 maja 1966 roku w Sarajewie) – bośniacki prozaik, poeta i publicysta pochodzenia chorwackiego; jeden z najbardziej znanych autorów bałkańskich, laureat wielu nagród literackich w tym Nagrody Europy Środkowej i Wschodniej „ANGELUS” 2012 za powieść *Srda śpiewa o zmierzchu* w *Zielone Świątki*, wydanym w 2020 roku cyklem opowiadań *Sarajewskie Marlboro* zaprasza czytelnika w nieznany i okrutny świat obłędzenia. Jergović – kronikarz – opisuje dzień po dniu katastrofę rozpadu byłej Jugosławii, cierpienie jej mieszkańców,

archiwizując ulotne chwile pojedynczych, nie znaczących w oczach historii, osób, miejsc i zdarzeń, które w oczach Jergovicia mają znaczenie najwyższe.

Zbiór *Sarajewskie Marlboro* został podzielony na trzy części. Pierwsza z nich przedstawia ucieczkę ze zbombardowanego miasta, w którym „niebo czerwone jak płonący dach nad światłami Sarajewa” załamała wszelkie możliwości exodusu; ucieczkę z ukochaną matką w nieznane, gdzie można się ukryć, gdzie nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Druga część to zbiór krótkich opowiadań egzystencji podczas trudnego okresu zamknięcia, odizolowania miasta od świata zewnętrznego. Całości książki dopełnia część trzecia – zaimplementowana charakterystyką utraconych przedmiotów, spalonych bibliotek, rozrzuconych woluminów, garnków, talerzy, grzebieni, misek, itp..

Groza upadającego miasta, upadającego rzeczywistości porusza w czytelniku nieznane dotąd obszary. Jako naoczni świadkowie opowieści, prowadzeni przez ulice Sarajewa „dotykając” nagranych letnim słońcem murów; słyszymy wybuchy bomb, alarmy przeciwraкетowe wzywające do zejścia do schronu, czujemy skąd spalonego życia, spalonej śmierci. Nie jesteśmy jedynie biernymi obserwatorami, lecz zostajemy scaleni w jedną wspólną szarą mozaikę bezradności i bólu przemierzające Sarajewo i połykające nieliczne objawy buntu.

Jergović poprzez wyrażony w zbiorze *Sarajewskie Marlboro* język tworzy nie porozumienia między czytelnikiem a autorem, wykraczając poza ramy zwykłej opowieści. Mając na względzie, lub także i nie mając, przekaz jugosłowiańskiego konfliktu stara się uzmysłowić nam, że tak naprawdę rozpoczął się on na długo wcześniej, nim jeszcze padły pierwsze strzały. W swych rozważaniach skupia uwagę na ludziach: dobrych, złych, neutralnych, Serbach, Bośniakach, Albańczykach, Słoweńcach; dzielących te same troski, kupujących w tych samych sklepach, chodzących po tych samych ulicach i wreszcie, kibicującym jednej wspólnej reprezentacji. A jednak ulegających podziałom. Autor *Srda śpiewającej o zmierzchu* w *Zielone Świątki* dokonuje analizy zachowań będących bezpośrednim przyczynkiem do wzajemnych animozji i utarczek, przeradzających się w o wiele mroczniejsze potyczki, kończących się jak w przypadku Jugosławii – rozpadem państwa.

Przy odczytywaniu zbioru Jergovicia nie należy zapominać, że podobnie jak jego poprzednia książka jest on ponadczasowy. Nie ma znaczenia, czy opis wydarzeń odbył się w 1991, 1993, 2001 czy 2022 roku, zawsze może dojść do wybuchu. Maleńka iskra może stać się preludium wydarzeń o rażeniu globalnym.

Paweł M. Wiśniewski

Miljenko Jergović, *Sarajewskie Marlboro*. Tłumaczyli: Magdalena Petryńska, Miłosz Waliński, Maciej Czerwiński. Wydawnictwo Akademickie SEDNO, Warszawa 2020.

Filozofia codzienności prof. Marii Szyszkowskiej (187)



Fot. Andrzej Dębowski

W średniowieczu przynajmniej obwarowywano wojny szeregiem warunków. Ochronie w czasie wojen podlegali duchowni, rolnicy, kupcy, kobiety i dzieci. Nie dopuszczano do walki rycerzy w złej sprawie i określano jak mają walczyć. W XXI wieku zwiększane są wydatki na zbrojenia kosztem milionów głodnych ludzi i wciąż poszukuje się bardziej doskonałych metod zabijania. Jednocześnie uchwała się prawa człowieka i mówi się o społecznej naturze człowieka, co jest wewnętrznie sprzeczne.

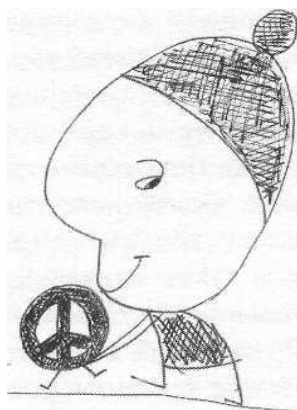
Myśl o trwałym pokoju towarzyszy ludzkości, ale nie wyznacza jej dziejów. Niejeden myśliciel oceniał naturę człowieka jako społeczną jednocześnie domagając się wiecznego pokoju. Przykładem niech będzie Immanuel Kant. Lekceważenie idei pacyfizmu jest szczególnie groźne zważywszy zgromadzone środki masowego rażenia. Problem jest tym większy, że najtańszym sposobem zniszczenia przestarzałego uzbrojenia, które lawinowo narasta, jest krótkotrwała wojna.

Lektury szkolne na których wychowywane są kolejne pokolenia, sławią w swej większości oręż i wzbudzają nienawiść do wrogów. Nie wytwarza się oporu wobec zabijania człowieka. Co więcej, obecnie wojny wywołują bogate koncerny – nie biedne społeczeństwa. Lektury o charakterze pacyfistycznym, podobnie jak filmy, byłyby w stanie wyrobić opór wobec wojen. Ich nieuchronność nie jest prawdą.

Jednym z paradoksów jest fakt, że w zgodzie na prowadzenie wojen towarzyszy u nas protest wobec uchwalenia prawa do eutanazji. A jest oczywiste, że korzystałoby z niego bardzo niewiele osób, zważywszy siłę instynktu samozachowawczego. Naród wyniszcza jedynie wojna. Warto się zastanowić też nad tym, że w czasie wojny giną ludzie, którzy pragną żyć. Eutanazji, ściślej prawa do niej, domagają się natomiast ci, którzy nie chcą żyć. Trzeba tu dodać, że odłączanie od aparatury podtrzymującej życie nie jest eutanazją lecz decyzją zakończenia czyjegoś życia. Eutanazja to w pełni świadome domaganie się zdrowego psychicznie dorosłego człowieka, by zastosować wobec niego procedurę kończącą życie.

Zaś okrucieństwo wojen nie zawiera prawa do wolnej decyzji, by zakończyć swoje istnienie.

Ruch pacyfistyczny na świecie jest słaby i podzielony różnicą zdań dotyczących sposobu wprowadzania trwałego pokoju. Zwolennicy pacyfizmu nie dysponują środkami finansowymi nawet zbliżonymi do tych, którymi dysponują koncerny produkujące broń. Pokojowa Nagroda Nobla bywa instrumentem politycznym, bowiem przyznawana bywa nie tym, którzy mogliby stanowić wzór nastawienia pacyfistycznego. Organizacje obecnie głoszące w Polsce wartość pokoju, by wymienić Stowarzyszenie Kultury Europejskiej (SEC) z siedzibą władz centralnych w Wenecji, czy Pacyfistyczne Stowarzyszenie, nie mają dostępu do mediów, a więc nie mogą szerzyć tej szlachetnej idei w sposób masowy. Wśród ponad 160 zarejestrowanych wyznań chrześcijańskich i niechrześcijańskich w Polsce, tylko nieliczne kształtują postawy pacyfistyczne, by wymienić buddystów, wyznawców Hary Kryszna, Armii Zbawienia, Świadków Jehowy. Duże liczebnie chrześcijańskie wyznania – katolickie, prawosławne, ewangelickie – nawiązują do teorii słusznych czyli sprawiedliwych wojen, sformułowanej przez św. Augustyna w V wieku.



Rys. Jan Stępień

Zdrowie i odżywianie

Wyrazem zdrowia jest twórcze życie. Człowiek zdrowy poddaje się instynktowi rozwojowemu, który zespolony jest z naturą człowieka. Człowiek zdrowy przezwycięża funkcjonujące stereotypy i zmierza ku wyższym wartościom. Zdrowie psychiczne definiuje Kazimierz Dąbrowski jako zdolność do rozwoju jednostek i grup społecznych w kierunku ideałów.

Nauka jaką jest higiena psychiczna, powstała w XX wieku, nie godzi się z pojmowaniem zdrowia jako zdolności do działań efektywnych, ani też jako zdolności do harmonijnego współżycia z otoczeniem. Kwestionuje utożsamianie zdrowia z dobrostanem fizycznym, umysłowym i społecznym. Także nieobecność choroby nie jest jeszcze wyrazem zdrowia. Higiena psychiczna kwestionuje także uznawanie zdolności przystosowywania się do otoczenia, a także do harmonijnego współżycia z otoczeniem za właściwości

pozytywne znamionujące zdrowie. Także brak zaburzeń psychicznych nie powinien być jeszcze oceniany – zdaniem Dąbrowskiego – jako zdrowie psychiczne. Również równowaga psychiczna oraz praktyczne funkcjonowanie w rzeczywistości nie powinno być oceniane jako przejaw zdrowia.

Poglądy głoszone przez Kazimierza Dąbrowskiego wywołały opór psychiatrów i psychologów w Polsce, prowadząc do konieczności odnalezienia w Kanadzie przez prof. Dąbrowskiego miejsca dla swoich uniwersyteckich wykładów. Natomiast wzbudziły zachwyt, wdzięczność i spowodowały współpracę ze strony artystów. Współdziałali na przykład z profesorem Dąbrowskim artyści sztuki działań, by wymienić Cezarego Staniszewskiego i Andrzeja Mitana. Z punktu widzenia higieny psychicznej sztuka pełni istotną rolę w rozwoju człowieka odrywając od problemów materialnych. Pobudza wyobraźnię i podaje wzory do naśladowania, podobnie jak literatura piękna.

Należy ubolewać z powodu nikłej znajomości obecnie w Polsce poglądów Kazimierza Dąbrowskiego, a wszak umarł niecałe czterdzieści lat temu. Poglądy te – cenione za jego życia przez polską inteligencję – nabrały jeszcze większego znaczenia obecnie niż w czasach, gdy je głosił i publikował. Przewidywał, że w połowie XXI wieku świat na tyle się odhumanizuje, że zaszczytem będzie znalezienie się w szpitalu psychiatrycznym, bowiem będzie to azyl dla istot wrażliwych, rozwiniętych uczuciowo i odznaczających się dużą wyobraźnią.

Oddziaływanie zarówno higieny psychicznej, jak i teorii dezintegracji pozytywnej sformułowanej przez tego uczonego, byłoby przeciwwagą dla szerzonych niskich wartości i wadliwych postaw ludzkich zespolonych z neoliberalizmem ekonomicznym. Sprawdzają one człowieka do roli kapitału ludzkiego, zasobu ludzkiego. Wpływ higieny psychicznej doprowadziły do odrodzenia znaczenia ideałów. Uchroniłyby grupę jednostek twórczych, wrażliwych przed schematycznymi metodami leczniczymi stosowanymi przez większość psychiatrów oraz przed metodami psychoterapeutycznymi przenoszonymi z kultury amerykańskiej do Europy.

Człowiek zdrowy podlega – zdaniem przedstawicieli higieny psychicznej – procesom rozwojowym, które prowadzą przez nierównowagę psychiczną. W tym procesie pełnią istotną rolę czynniki pozaintelektualne. Intuicja kieruje przemianami, a nie tylko racje „czysto” rozumowe. Przystosowanie do środowiska nie służy rozwojowi indywidualnemu, który powinien być sprzęgnięty z poczuciem odpowiedzialności za innych, w tym także nieznanych sobie osób. Człowiek zdrowy rozwija się poprzez bunt wobec stereotypów myślowych i obyczajowych, pomoc okazywaną innym, empatię, wierność wobec wyższych wartości oraz zmierzanie ku nim.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(32)

8 października 2019

Zaglądam do biblioteki i do banku. Chcę wreszcie zapomnieć o swojej chorobie. Żartuję, spotykając się ze znajomymi, że jestem już bez raka. Staram się teraz żyć spokojnie, nie stawiając sobie dalekosiężnych celów czy planów, swoje już wykonałem. Z dystansem obserwuję kampanię wyborczą do parlamentu. Jak dobrze, że jestem już daleko od polityki! Od dziś zacząłem też zażywać zakupione w aptece antybiotyki: jedna pastylka dziennie.

9 października 2019

Wczoraj zapomniałem, że mam zrobić badania techniczne malucha. Gdy sobie przypominałem po południu, akurat padał deszcz i jechać na stację diagnostyczną już się nie chciało. Termin miałem na 3.10., o czym mnie powiadomiono esemesem, gdy byłem jeszcze w szpitalu. Zrobiłem to dopiero dziś. W ciągu roku, jak mnie poinformował diagnostyk z MZK, przejechałem zaledwie 140 km. Wyjaśniłem mu, że nawet nie miałem czasu nim jeździć, bo od 9 miesięcy włączyłem się tylko po szpitalach. Cały czas samochód stał w garażu. „W końcu nie palę papierosów, niech więc państwo na mnie zarabia! – odpowiedziałem diagnostykowi. – Na coś trzeba pieniądze wydawać”.

10 października 2019

Dziś się trochę ociepliło i wyszedłem na targ, by zakupić trochę jabłek. Sporo czasu spędziłem też w bibliotece, jak zwykle w środę, bo już są nowe tygodniki, a Halinka robiła przed południem porządku w piwnicy. Ponieważ było ciepło i świeciło słońce, zrobiłem sobie także w porze obiadowej spacer do parku miejskiego.

Nagroda Nobla dla Olgi Tokarczuk. Kiedy Sołbowska przepytowała w „Polityce” o kondycję poezji w Polsce i na świecie Adama Zagajewskiego, od lat naszego kandydata do tej nagrody, gdzieś mignęła mi postać Tokarczuk, w tym, a może innym piśmie, pomyślałem wówczas: a może to ona będzie noblistką? I stało się.

Zdaje się, że krwiomocz ustąpił albo ustępuje. Byliśmy dziś z Halinką w marketach, skąd przywiezłem aż 6 butelek lekko gazowanej ciso-wianki. Polecono mi spożywanie dużej ilości wody podczas pobytu w szpitalach, i w Stalowej, a także w Rzeszowie. Dziś dostałem wynik z histopatologii. Zadzwoniłem do Rzeszowa, by się umówić na prywatną wizytę z dr. G. Sekretarką w przychodni, gdzie przyjmuje prywatnie, z wielkim trudem wpisała mnie na poniedziałek na godzinę 17.40. I tylko dlatego, że jestem u niego kolejny raz, bo inaczej chciała mnie zapisać dopiero na styczeń 2020 roku.

11 października 2019

Rano różne załatwienia i zakupy, potem jazda samochodem z kotem p. Zosi, naszej sąsiadki, do weterynarza. Do biblioteki idę po 11.

Przeglądam różne tygodniki i prasę codzienną, wyłożoną na półkach. Wszędzie na pierwszych stronach wyeksponowane zdjęcie Olgi Tokarczuk i różne informacje o niej i jej twórczości. Pewnie tego będzie teraz bez umiaru przynajmniej przez 2 tygodnie. Osobiście się cieszę, że dostała nagrodę osoba niezależna, która już na początku starała się przypomnieć ludziom, że mają bronić demokracji i na nią głosować. Tym samym dała ludziom wskazówkę, jak należy ją pojmować. W Kościele natomiast duży ferment wokół zwołanego przez papieża synodu biskupów znad Amazonii, reprezentujących 5 czy 6 krajów z tego obszaru. Papież jest atakowany przez konserwatystów, którzy by chcieli Kościół zostawić w takim kształcie, jakim jest obecnie.

12 października 2019

Po rannym sprzątaniu mieszkania wybrałem się na stalowowolskie targowisko, na którym dawno nie byłem. Pogoda była piękna, bo mamy chyba teraz babie lato. Ludzi mnóstwo, straganów także zatrzęsienie. Ponoć bazar w Stalowej Woli jest największym w Polsce południowo-wschodniej. Tandeta można powiedzieć, ale większość ludzi z miast i okolic tutaj się zaopatruje w buty i odzież, a także domowe narzędzia i przybory. Taniocza? Pewnie tak. Ceny niższe od tych w marketach co najmniej o połowę, jeśli nie więcej. Jakość też nie najlepsza. Ale towar jest w różnym wyborze. 5 par nowych skarpet można kupić za 10 zł. Wczoraj był u nas na stadionie na zakończenie kampanii wyborczej sam prezes PiS-u Jarosław Kaczyński. Podają w mediach, że było około 500 osób, głównie jego sympatyków. Impreza odbywała się jednak w godzinach wieczornych. Po obiedzie i przyniesieniu gazet z biblioteki pojechałem maluchem na wycieczkę spacerową na nasze błonia. Widok piękny. Trawy wykoszone. Bardzo ciepło. Spacerowałem jednak nie ścieżkami asfaltowymi, ale wałem. Podziwiałem polską jesień.

Po spacerze trochę pracowałem nad moimi wierszami, które chciałbym wydać w przyszłym roku. Gdy chodzi o zdrowie, wszystko bez zmian: krwiomocz ustąpił, „odpady” pooperacyjne w pęcherzu już przestały spływać.

13 października 2019

Po mszy poszliśmy zagłosować na posłów i senatorów. Ksiądz, jak to on, powiedział od ołtarza, że to historyczne wybory; chyba pomylił mu się z rokiem 1989. Teraz działa już mechanizm demokracji i cokolwiek się wydarzy, nie będzie miało żadnego historycznego znaczenia. Po śniadaniu pojechaliśmy na grzyby. Po południu poszedłem do parku miejskiego. Było tak pięknie, ciepło, słonecznie, a wokół drzewa z żółknącymi już liśćmi, które opadały na ziemię. Cudowna polska jesień.

Wybory, frekwencja ponad 61 proc, wyniki sondażowe: PiS – ponad 43%, KO PO – ponad 27%, SLD – ok. 12%, PSL, Kukiz 15 – ponad 9%, Konfederacja – ponad 6%. Najważniejsze, że umocniła się nasza demokracja i stajemy się coraz bardziej normalnym oraz stabilnym państwem europejskim, w którym każdy może prezentować swoje poglądy bez sztyku.

14 października 2019

Pojechałem po południu bussem do Rzeszowa, na prywatną wizytę do urologa. Mam też

ze sobą wyniki z histopatologii. Ponieważ była piękna słoneczna pogoda i ciepło, potraktowałem ten wyjazd jako przyjemną wycieczkę. Cze-kałem przed gabinetem na przyjęcie około godziny. Byłem trzynasty z kolei. Dowiedziałem się od lekarza, że po chemioterapii i zabiegu wszystko jest w porządku, rak został usunięty fizycznie, ale że należy do grupy bardzo złośliwych, trzeba go całkowicie usunąć nie tylko z pęcherza, ale i organizmu, a do tego konieczna będzie immunoterapia. I tylko takie leczenie może być skuteczne. Dał mi jednocześnie do zrozumienia, że usunięcie pęcherza, jak zamierzał to uczynić na początku, byłoby w tym wypadku bardziej skuteczne, ale skoro zdecydowaliśmy się na taką opcję, trzeba będzie teraz podjąć takie dodatkowe leczenie.

16 października 2019

Zawiozłem Halinkę do fryzjerki i przy okazji pochodziłem trochę po Rozwadowie. Powoli zmienia się to osiedle dawniej zaniedbane na plus. Zobaczyłem nowe witryny w rynku, przebudowę maleńkich uliczek, przede wszystkim dróg. Pewnie zmierzają tam lub założą nowe rury kanalizacyjne. Sporo też zbudowano nowych domów. A przeszedłem się tylko ulicą Hubala i Witosza. Zobaczyłem też, jak wiele jeszcze tam jest placów budowlanych. Gdyby to się udało zagospodarować, powstanie całkiem ładne osiedle, a nie jak jest obecnie, choćby nawet w samym rynku czy na początku Sandomierskiej. Zbyt wiele zaniedbanych, nieremontowanych domów i kamieniczek. Niby jest plan rewitalizacji Rozwadowa, ale potrwa to zapewne sporo lat, bo trudno tutaj będzie coś zmienić natychmiast.

17 października 2019

Byliśmy wczoraj z Halinką maluchem pod Vivo, by trochę pospacerować po wale nad Sannem. Była piękna pogoda i było bardzo ciepło, prawie 22 stopnie, ale ze względu na czas dotarliśmy tylko do oczyszczalni miejskiej, nie wybrałem się jednak do schroniska dla psów, jak wcześniej zamierzałem, bo już było zbyt późno. Dzięki tej wycieczce mogłem potem się zdrzemnąć prawie godzinę. I tak już prawie od tygodnia, piękna polska jesień, i tyle radości dają jej widoki. Wczoraz pracowałem na tomikiem wierszy „Non omnis moriar”, który chcę wydać w przyszłym roku.

18 października 2019

Znowu piękna pogoda. Spałem przy uchylonym oknie. Rano zakupy w marketach, potem biblioteka. Dolar i euro spadają, a na giełdzie drobne wzrosty. Tak zareagowała giełda i kantory na osłabienie pozycji PiS w sejmie i senacie, a jednocześnie na wzmocnienie demokracji w Polsce. A więc niby wszystko w porządku, choć zakupiłem 200 dolarów i 100 euro, żeby mieć jakieś pieniądze w domu i chronić się przed inflacją, która wczesniej lub później musi nadejść.

Czytam kawałkami „Prawiek i inne czasy” Olgi Tokarczuk. Sympatycznie to się czyta, ale żeby to była wielka proza, tego nie powiem.

Miroslaw Osowski

POEZJA

Jolanta Cywińska, *Władcy czterech ścian*. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Piotr Wojciechowski. Seria *Kolekcja Literacka*, seria 2 tom 2. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Warszawa 2021, s. 224.

Marek Czuku, *Róbta, co chceta*. Kolaż na okładce: Tomasz Bohajedyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *15Piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin, Bezręcze 2021, s. 48.

Michał Dąbrowski, *Wszystko wydaje się niepełne*. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Joanna Jagieło. Seria *Kolekcja Literacka*, seria 2 tom 3. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Warszawa 2021, s. 104.

Ewa Eysymontt, *Con-Cordia i inne wiersze*. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Janusz Andrzejczak. Seria *Kolekcja Literacka*, seria 2 tom 5. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Warszawa 2021, s. 106.

Sylvia Gibaszek, *Układy izolowane*. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Bożena Boba-Dyga. Seria *Kolekcja Literacka*, seria 2 tom 6. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Warszawa 2021, s. 74.

Tomasz Hrynac, *Emotywny zip*. Zdjęcie autora, zdjęcia w książce: Katarzyna Hrynac. Zdjęcie na okładce: Ryszard Kubas. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin-Bezręcze 2021, s. 48.

Józef Stanisław Kmiecik, *Potoczność. Aforyzmy*. Redakcja: Antoni Muchowski. Projekt okładki: Ksawery F. Szyszkowicz. Fotografia autorstwa Marii Woźniak. Oficyna Wydawnicza VARI, Łódź 2021, s. 132.

Maria Kmiecik, *Haiku*. Redakcja: Maria Bryska. Na okładce wiersz haiku autorstwa japońskiego poety Kyorai, z 1691 roku, napisany kaligrafami (Gdy nie usłyszysz / kołatki i słów mnicha / mgliste nastaną noce). Oficyna Wydawnicza VARI, Łódź 2021, s. 58.

Juris Kronbergs, *Wilk Jedno Oko / Wilks Viena-cis*. Przełożyła: Olga Anna Wiewióra. Wstęp: Marians Rižis (Maris Salejs). Postłowie: Krzysztof Zajas. Projekt okładki: Ewelina Kruszewska. Projekt typograficzny serii kolektywilkulku.com. Seria *Wschodni Express*. Warsztaty Kultury w Lublinie, Lublin 2021, s. 176.

Paweł Kuszczynski, *Mądrość dobra*. Redaktor: Mirosława Prywer. Ilustracje: Józef Petruk. Słowo wstępne: Wanda A. Wasik. Wydawnictwo Bonami, Poznań 2022, s. 118.

Kazimierz Kyrz Jr., *Punk Ogito*. Zdjęcie autora: Tomasz Steindel. Graffiti na okładce, *Czarnobyl*, mural w Jarocinie. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *15Piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin, Bezręcze 2021, s. 52.

Bogusław Latawiec, *Nieoznakowany szlak*. Zdjęcie autorki: Edward Balcerzan. Zdjęcie na okładce, projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Tablice*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezręcze 2021, s. 48.

Piotr Michałowski, *Dzień jest wierszem, świat kolorem*. Zdjęcie autora, autoportret. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Dom Kultury „13 Muz”, Szczecin, Bezręcze 2021, s. 68.

Dariusz Muszer, *Dieci krótszej nogi Syzyfa*. Zdjęcie autora: Hanna Rex. Obraz na okładce: Aleksandra Sikorska. Projekt graficzny serii, projekt graficzny okładki: Paweł Nowakowski. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezręcze 2021, s. 96.

Dariusz Patkowski, *Nokturny*. Opracowanie graficzne: Justyna Purczyńska-Zieleniewska. Na okładce wykorzystano fotografię Marcina Andrzejewskiego. Łódzki Dom Kultury, Łódź 2021, s. 46.

Małgorzata Południak, *Podróżowanie w przeszłości*. Zdjęcie autorki, autoportret. Grafiki, projekt okładki: Małgorzata Południak. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin, Bezręcze 2021, s. 112.

Karol Samsel, *Autodafe 4*. Zdjęcie autora: Łukasz Szymański. Obraz na okładce: Tomasz Bohajedyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin, Bezręcze 2021, s. 76.

Zbigniew Smoczek, *Czas jest krótki. Wiersze religijne z lat 1983-2020*. Fotografie: Ryszard Czeraszkiewicz. Opracowanie wierszy: Andrzej Sulikowski. Projekt okładki, wybór zdjęć, opracowanie graficzne: Andrzej Tomczak. Wydawnictwo KAdruk, Szczecin 2021, s. 128.

Konrad Sutarski, *Co przyniesie XXI wiek*. Okładka: Peter Serebiuk. Fundacja Niepodległościowa, Komorów 2021, s. 100.

Krzysztof D. Szatrawski, *Wszędzie*. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Piotr Wojciechowski. Seria *Kolekcja Literacka*, seria 2 tom 10. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Warszawa 2021, s. 98.

Czesław Mirosław Szczepaniak, *Dotyk*. Okładka, opracowanie typograficzne: Zbigniew Janeczek, Wydawca MaMiKo Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2022, s. 120.

Jan Tulik, *Powroty światła*. Redakcja: Jan Wolski. Idea i opracowanie graficzne: Grzegorz Wolański, Jan Wolski. Wydawca: Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2022, s. 68.

Szczęśny Wroński, *Czas się weselić*. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Joanna Sendlak. Seria *Kolekcja Literacka*, seria 2 tom 13. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Warszawa 2021, s. 128.

Zofia Zarębianka, *Majaki*. Projekt graficzny: Tunia. Fotografie Zofia Zarębianka. Seria *Kolekcja Literacka*, seria 2 tom 14. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Warszawa 2021, s. 92.

Edward Zyman, *Inaczej nie będzie nasycone...* Projekt okładki: Yarek Dąbrowski. Na okładce i wewnątrz książki wykorzystano prace malarskie Joanny Dąbrowskiej. Zdjęcie autora Nicholas Kusiba. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Toronto, Rzeszów 2021, s. 102.

Waldemar Żyszkiewicz, *Wertep historii /piruet stulecia*. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Marek Sołtysik. Seria *Kolekcja Literacka*, seria 2 tom 15. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Warszawa 2021, s. 122.

PROZA

Wasył Ślaczuk, *Ten sam kurz drogi*. Przełożył: Wojciech Pestka. Projekt okładki: Ewelina Kruszewska. Projekt typograficzny serii / kolektywilkulku.com. Seria *Wschodni Express*. Warsztaty Kultury w Lublinie, Lublin 2021, s. 432.

Michał Trusewicz, *Przednówki*. Zdjęcie autora, autoportret. Obraz na okładce i w książce: Nina Zielińska-Krudysz. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria Kwadrat. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezręcze 2021, s. 68.

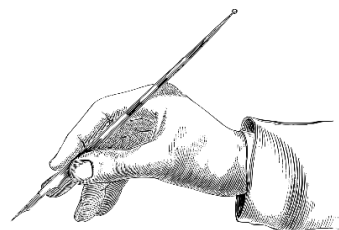
NAUKA, SZTUKA KULTURA

Beksiński – Dmochowski, *Listy 2004-2005*. Redakcja: Paulina Bziuk. Zdjęcie na okładce: z archiwum Piotra Dmochowskiego. Wydawnictwo MD, Warszawa 2021, s. 564.

Marcin Król, *Pakuje walizkę*. Opracowanie redakcyjne: Paweł Kądziała. Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki. Opieka edytorska: Zofia Król. Korekta: Jolanta Spodar. Tłumaczenie Michał Sutowski. Zdjęcie na obwolucie: Adam Kozak/Agora. Zdjęcia na stronie działowych: Krzysztof Miller, Michał Kołyga. Zdjęcia pochodzą z albumu rodzinnego autora. Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2021, s. 230.

Marzena Pokora-Kalinowska, *Autokreacja, kreacja... i akta SB*. Hłasko, Saffan, Sandauer. Okładka: collage według pomysłu autorki Małgorzata Rudnik. Zdjęcie na okładce: pixabay.com. Nakład autorski, Warszawa 2020, s. 482.

Marzena Pokora-Kalinowska, *Geniusz i smak – i co jeszcze? Polskie Noble Literackie*. Okładka: collage według pomysłu autorki Małgorzata Rudnik. Zdjęcie na okładce: pixabay.com. Nakład autorski, Warszawa 2016, s. 278.



Marek Słomiak

sapiens doloroso

po świecie kwiecie
układają kochankowie Harapy
Mohendźo Daro śpi miłośnie
wimany nadlatują radośnie
bawią się śmiejąc promień grotu
śmierci wymieniają
radioaktywny
anioł pokrywa zagładą miasta
– kim lub czym jesteś „rozkoszny”
Boże
Majowie pięknie układają wzory
hymn radości głośno brzmi na placu
ołtarz wzniesiony ręką wiary syn
boży śpiewa modlitwy – kapłan
wyrwywa pulsujące serce człowiecze
i podnosi do nieba
– czym lub kim jesteś zadufany
Boże
macę jedzą w mieszkanku małym
mówią do Jahwe – słów korale z ust
ich wiankiem się ścielą Torę niosą wiernie
lecz nagły zgrzyt – Halt – bądźcie przekleci
do pracy Arbeit macht frei krzyczy dymem
mordowanych miejsce ich kaźni
– gdzie czym kim jesteś miłosierny
Boże
i jeszcze Jozua syn boży miłością dyszący
rozkrzyżowany to twój pierworodny zdra-
dzony
i jeszcze te dzieci gwałcone przez kacapów
i mordowane za niewinność w Buczy
i klęczący przed tobą ze związanymi rękami
z raną po kuli z tyłu głowy –
gdzie jak dlaczego
czym i kim jesteś Boże – i to jest twój wyrok
niezbądany ?



(...) Po roku 1991 „czarnobylskie” poko-
lenie zaczęło budować fundamenty kultury nie-
podległej Ukrainy. Działo się to czasem przy
wspieraniu, a czasem przy sabotażu państwa. Na
tej drodze zdarzały się zarówno momenty sta-
gnacji, a nawet rewizjonistycznej ofensywy
tzw. rosyjskiego miru, jak też rewolucyjnego
przyspieszenia „niebiesko-żółtych” – pisze **Ma-
ciej Piotrowski** w „Tygodniku Powszechnym”
(numer 17/2022).

Największym z tych ostatnich był bez-
sprzecznie rok 2014. Ciosy, które Ukraina
otrzymała wówczas od Rosji – zarówno w dzie-
dzinie militarnej, jak i propagandowej – zos-
tały wyraźny ślad w zbiorowej ukraińskiej
psychice.

To wtedy na pełną skalę uruchomiony zo-
stał pewien kulturowy proces – ważny także
dla dzisiejszych wydarzeń, być może decydu-
jący o przebiegu aktualnej wojny. Toczył się on
po cichu, w tle głośniejszych wydarzeń politycz-
nych. Nie do końca zauważalny i być może nie-
zbyt widowiskowy. Jednak znaczył wiele, bo w
latach 2014-22 kultura i społeczeństwo Ukra-
iny zbudowały silną strukturę, która nie zała-
mała się w obliczu rosyjskiej agresji militarnej,
psychologicznej i informacyjnej.

Z jednej strony działało państwo. Rozumie-
jąc rosyjskie zagrożenie, próbujące wzmac-
niać swoje struktury, wprowadzać reformy,
tworzyć skuteczną administrację. Jednak – w
sferze kultury – państwo nie potrafiło wszyst-
kiego. Tutaj pojawiło się miejsce dla społeczeń-
stwa: organizacji pozarządowych, działaczy i
twórców kultury. Kijowska rewolucja na Maj-
danie 2013/14 i ruch wolontariackiego wspar-
cia dla armii, rozwijający się od roku 2014, zna-
cząco wzmocniły ich podmiotowość.

Pewien brak kompetencji i zdolności ze
strony struktur państwowych były tu nawet
błogosławieństwem. Państwo, choć nie wspie-
rało trzeciego sektora, to dawało mu wolną
rękę do działań. Co więcej, pozarządowe orga-
nizacje i środowiska oraz niezależne media po-
trafiły prowadzić obywatelską kontrolę dzia-
łań państwa. Ich niezależność gwarantowało
także zagraniczne finansowanie – granty za-
chodnich fundacji. Z kolei reforma samorzą-
dowa wzmocniła pozycję ośrodków regional-
nych.

W ten sposób sformowała się swego ro-
dzaju koalicja instytucji państwowych, plurali-
stycznych mediów ogólnokrajowych i lokal-
nych, organizacji pozarządowych, aktywistów i
artystów. Połączył ich wspólny cel, choć reali-
zowany różnymi metodami. (...)

W Magazynie „Gazety Wyborczej” Wolna
Sobota (z 16.04.2022 roku) rozmowa **Michała
Nogasia** z pisarzem, **Marianem Pilotem**:

(...)

– Kiedy pan się zorientował, że gwarę
swojej wsi trzeba koniecznie zapisać, żeby
przynajmniej na papierze ocalała?

– W szpitalu! Trafiłem do szpitala w Ostro-
wie Wielkopolskim, to dość blisko Siedlikowa.
Leżeliśmy we czterech w jednej sali i stara sa-
lowa zagadała do nas gwarą mojego dzieciń-
stwa. Ona jedna jedyna używała słów, których
już nie pamiętałem. Zacząłem z nią rozmawiać,
choć się opierała, okazało się, że ma męża alko-
holika i skaranie boskie z nim. Wtedy pomyśla-
łem sobie z wdzięcznością o alkoholizmie. Nie
miała szansy, by nauczyć się języka nowego,
oficjalnego i dlatego nadal gadała tą naszą
gwarą.

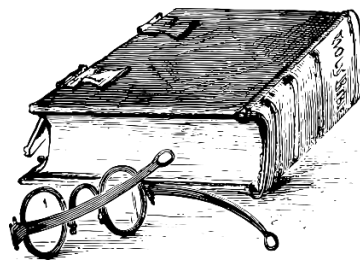
Wówczas uświadomiłem sobie, jak te na-
sze mowy szybko zaczęły zanikać, skoro ja po
wielu latach dopiero na mówiącą gwarą trafi-
łem. I przypominałem sobie, że przecież już Że-
romski surowo nakazywał chłopskiemu pisa-
rzom notować każde słowo usłyszane w swojej
wsi, bo świat, z któregośmy wyszli, razem z wy-
gaśnięciem naszych rodzinnych, domowych ję-
zyków zniknie bezpowrotnie.

W zapisie to zresztą od czasu Kochanow-
skiego zniknęły, Rej był jeszcze pisarzem ogólnopolskim, podającym różne słowa, ale Jan z Czarnolasu zaczął się posługiwać językiem kancelaryjnym, dworskim, urzędowym, wszy-
stko więc do czasu mojego dzieciństwa prze-
trwało w formie mówionej. To był prawdziwy
potok mowy wolnej – w każdym sensie tego
słowa – i zmieniającej się z gminy na gminę,
ze wsi na wieś. Ja jeszcze pamiętam z dzieciństwa,
że ludzie mieszkający po sąsiedzku inaczej na
koguta mawiali.

– A w Siedlikowie jak się mówiło?

– Kokot. To śląskie. Podejrzewam, że w
Źródleń, leżącej bardzo blisko mojej wsi, do-
szło do zderzenia trzech kultur językowych –
wielkopolskiej, małopolskiej i śląskiej. Bo my-
śmy się porozumiewali językami tych trzech
obszarów, ja sam czasem ojca nie byłem w sta-
nie zrozumieć! On był Ślązakiem, ale kępiń-
skim, Kępno leży niedaleko Ostrzeszowa i z ca-
łym powiatem się wrzyna w Śląsk. Czasem, gdy
ojciec się odezwał, zupełnie nie wiedziałem, o
co mu idzie.

(...)



Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadamiania autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098;
504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl